

23, rue Taitbout, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F. B.

19 września 1971  
septembre

Rok wydania XIV Nr 38 (726)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



### KARKONOSZE

należą do najpiękniejszych  
regionów Polski i ulubionych  
szlaków pieszej wędrowki

Patrz str. 12 - 13

FOP  
2373



W Al. Jerozolimskich 23, w miejscu, w którym w czasie Powstania Warszawskiego znajdowała się barykada-przełęcz, łącząca północną i południową część śródmieścia, wmurowano tablicę upamiętniającą walkę ludności i żołnierzy A.K. Barykada ta, zbudowana pod ogniem hitlerowców, uratowała życie tysiącom warszawiaków. W uroczystości odsłonięcia tablicy uczestniczyli b. żołnierze walczącego tam batalionu „Balt” oraz przedstawiciele władz.

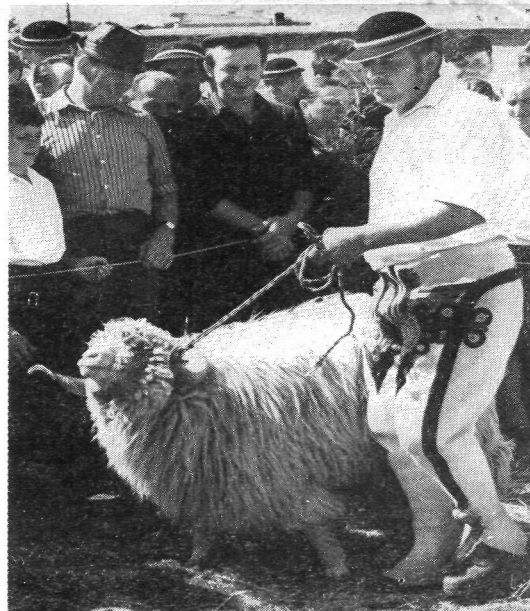
W TYM MIEJSCU W ROKU 1944  
LUD WARSZAWY  
I ŻOŁNIERZE  
ARMII KRAJOWEJ  
BOHATERSKO  
BRONILI PRZEZ 62 DNI  
BARYKADY  
POWSTANCZEJ  
JEDYNEGO POŁĄCZENIA  
Z DZIEŁNICAMI STOLICY  
PARADZUJĄC WAŻNĄ ARTERIĘ  
KOMUNIKACYJNĄ OKUPANTA  
WZDŁUŻ ALI JEROZOLIMSKICH



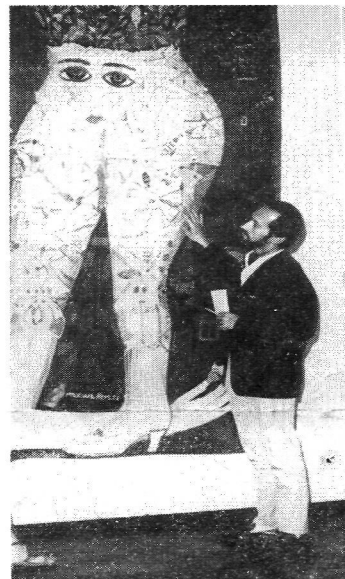
Gdańskie pięcioraczki mają już po cztery miesiące. W swoim nowym domu czują się świetnie — rosną i przybysują na wadze. Rekord bije Roman — przekroczył 4 kg, dogania go najstarszy Adam, najmniejszy zaś jest Piotr. Zainteresowanie najpopularniejszymi niemowlakami w Kraju nie maleje. Przyjmują one wizyty i... prezenty. Ostatnio odwiedziła je pani premierowa Alicja Jaroszewicz, a przedstawiciele Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego „Sawa” z Warszawy złożyli na ręce rodziców pp. Rychertów imienne bony towarowe na ubranka dla ich pięciu pociech. Nie jest to podarek jednorazowy, ZPO postanowiło bowiem finansować „tealety” pięcioraczek aż do siódmego roku życia i przeznaczyło na ten cel po 2 tys. zł rocznie dla każdego z nich.

FOTO: CAF

Niezwykły pokaz połączony z konkursem na najlepszego tryka odbył się w Nowym Targu. Zjechał nań górale-hodowcy z całego Podhala ze swymi „królami” owczych stad. Intencją organizatorów konkursu było nie dostarczenie jeszcze jednej formy rozrywki, jakby się mogło ceptom z nizin wydawać, lecz rozwój góralskiej hodowli, skierowanie jej na gatunki o największej wydajności wełny, tego cennego surowca dla przemysłu włókienniczego. Właściciele wybitnych okazów otrzymali licencje hodowlane i nagrody.



„Beskidy 71” to nazwa ósmego już z kolei Tygodnia Kultury Beskidzkiej, którego tegoroczne imprezy odbywały się w Szczyrku i Wiśle. Na bogaty program złożyły się występy najlepszych zespołów pieśni i tańca tego regionu oraz wystawy prac ludowych artystów, m. in. rzeźby. Zaprezentowany beskidzki folklor zyskał niemały poklask nie tylko miejscowej ludności, lecz także wczasowiczów. Jednym z najstarszych, bo działającym od 1930 r., i bardziej zasłużonych dla krzewienia ludowych tradycji jest zespół „Wilamowice”. Fragment jego popisów na estradzie w Szczyrku widzimy na zdjęciu.



Temat „motoryzacja” interesuje zawsze i wszystkich, zwłaszcza teraz, gdy przemysł krajowy roztoczył perspektywę produkcji ogólnodostępnego, taniego samochodu. Zarazem przez starszych bakcyłem motoryzacyjnej dyskusji, ci młodzi ludzie też wymieniają swoje poglądy na ten pasjonujący temat. Na razie uwagę skupiają na motocyklu, bo dwa kółka bliższe są ich możliwościom niż pojazd czterokołowy.

W Łodzi, mieście o starych tradycjach włókienniczych, istnieje bogate Muzeum Historii Włókiennictwa. Ostatnio gościło ono w swoich salach ciekawą wystawę współczesnej szwedzkiej tkaniny dekoracyjnej. Ekspozycja obejmowała prace 22 artystów, reprezentujących różne pokolenia. W twórczości młodych przebiła wyraźnie fascynacja seksem, co charakteryzowało m. in. prace Waltera Swanberga, którego fragment gobelinu, nazwanego przez artystę „Pływające córki słońca”, widzimy na zdjęciu.

## POLSKIE MIASTA

Tczew, miasto powiatowe w woj. gdańskim, o rozwiniętym przemyśle (m. in. fabryka gazomierzy i stocznia rzeczna) i liczbie mieszkańców sięgającej 40 tys., jest ośrodkiem starym, a zarazem nowoczesnym, i dzięki swemu położeniu nad Wisłą — malowniczym. Pierwsza wzmianka historyczna o Tczewie pochodzi z 1198 r. W 1252 r. książę pomorski Sambor II zbudował tu zamek, późniejszą siedzibę starostów polskich, a w 1263 r. nadał osadzie prawa miejskie. W 1266 r. miasto podbili Krzyżacy. W 1336 r. uwalnia je Władysław Łokietek, a w cztery lata później ponownie wkraczają doń Krzyżacy. Ze zniszczonego miasta wypędzają wówczas miejscową ludność polską, sprowadzają tam kolonistów niemieckich i budują nowy zamek. Tczew, leżący na głównym szlaku handlowym do Gdańska, miał doskonałe warunki rozwoju, ale stale narażony był na wojenne grabieże. Ogromne spustoszenia w mieście spowodowały wojny z Krzyżakami w latach 1454—1466 i 1520, a następnie wojny szwedzkie i napoleońskie. W okresie międzywojennym, do czasu zbudowania portu w Gdyni, Tczew pełnił funkcję portu przeladunkowego. W tym też mieście powstała pierwsza w Polsce Szkoła Morska, przeniesiona w 1930 r. do Gdyni. Kolejne straty ponosi Tczew w ostatniej wojnie. Wraz z wyzwoleniem przystąpiono do odbudowy i rozbudowy miasta. Z zachowanych zabytków warto wymienić gotycką farę z XII—XIII w. z barokowym wnętrzem, kościół poddominikański z tego samego okresu, fragmenty murów obronnych oraz liczne odbudowane z pietyzmem kamieniczki mieszczańskie z XVII i XIX w. Obok budowli historycznych wyrosły w dzisiejszym Tczewie nowe dzielnice mieszkaniowe.



RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym  
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

**SKLEPIE POLSKIM**

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17  
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel.  
Sklep nieczynny w niedziele.



Książnicki ołtarz tworzą dwie części: środkowa — rzeźbiona i cztery malowane skrzydła — z 12 odkrytymi obrazami Wita Stwosza, każdy o wymiarach 130 × 83 cm. Cały zespół malarski poświęcony jest Wniebowstąpieniu Marii Panny



## CHEZ LES EDITEURS POLONAIS

Les Polonais „consomment”-ils davantage de livres français, sont-ils plus friands de littérature française que les autres nations européennes? Toujours est-il qu'il ne se passe guère de mois que les éditeurs varsoviens et cracoviens ne sortent quelques ouvrages dus à des auteurs français. Ces derniers temps, ils ont encore fourni au public polonais une copieuse ration de lectures françaises.

A Varsovie, les éditions „Czytelnik” ont publié „L'Art romantique” et les „Journaux intimes” de Baudelaire. S'il y a beau temps que la poésie de l'auteur des „Fleurs du Mal” a été naturalisée en Pologne, ses écrits en prose n'y avaient par contre jamais été traduits, et c'est la raison pour quoi la parution de ces textes — qui ont été traduits, préfacés et annotés par un des meilleurs critiques polonais, Andrzej Kijowski — est considérée par la presse littéraire, et notamment par la revue „Twórczość” („Création”), comme une manière d'événement.

Une autre maison varsoviennne „Książka i Wiedza” („Livre et Savoir”) — a livré au public un volume d'„Oeuvres choisies” de Jean Jaurès. Come cet ouvrage compte 1.087 pages, nul doute qu'il permettra au lecteur polonais de pénétrer dans l'intimité de la pensée du grand tribun socialiste français.

Sises elles aussi dans la capitale, les éditions P.I.W. ont de leur côté mis en librairie un choix d'écrits de l'une des figures de proue du structuralisme, Roland Barthes. Intitulé „Le Mythe et le signe”, cet ouvrage contient les principaux textes que l'auteur du „Degré zéro de l'écriture a consacré aux mythes dont se nourrit la culture et à la littérature.

Signalons aussi que les éditions „Nasza Księgarnia” („Notre Librairie”), qui publient essentiellement des livres à l'intention des enfants et de la jeunesse, ont sorti un roman de Janusz Teodor Dybowski intitulé „Bunt Paryża”) („La révolte de Paris”), et consacré à la Commune. Le personnage principal en est le général Jarosław Dąbrowski. L'hebdomadaire cracovien „La Vie Littéraire” en a donné un compte rendu élogieux.

20 – 26 września

## TYDZIEŃ POLSKI W SIN-LE-NOBLE

W dniach od 20 do 26 września br. w Sin-le-Noble odbędzie się staraniem Union de Commerce, pod przewodnictwem p. Albert Ducrocq,

### TYDZIEŃ POLSKI

na który złoży się szereg interesujących imprez. Podczas TYGODNIA POLSKIEGO odbywać się będzie w sklepach Sin-le-Noble **sprzedaż polskich towarów**, odbędą się też **występy słynnego zespołu SKALDÓW** z Warszawy, pod patronatem dziennika „La Voix du Nord” **konkurs dla młodzieży z wiedzy o Polsce**, w którym główną nagrodą będą dwa bezpłatne wyjazdy do Polski, czynna będzie **wystawa o Warszawie** oraz **wystąpi znany i ceniony Chór Górników z Douai**.

Organizatorzy zapraszają Polonię z Sin-le-Noble i okolic na imprezy odbywające się w ramach TYGODNIA POLSKIEGO.

Co przyniesie  
**? ALMANACH ?**  
TYGODNIKA POLSKIEGO - 1972

## Dzieło Wita Stwosza w kieleckiej wsi

# REWELACYJNE ODKRYCIE poznajskiego historyka

**B**YŁ najwybitniejszym artystą-rzeźbiarzem końca XV wieku w środkowej i wschodniej Europie. Jednym z **Wielkich** swojej epoki. Przez długich dwanaście lat tworzył największe dzieło swego życia — **ołtarz Kościoła Mariackiego** w Krakowie. Wspaniałe polichromowane płaskorzeźby; — pełnej ekspresji i bólu Matki Bożej, wszystkie stacje Męki Syna, zatroskane postacie Apostołów i pospolitych krakowskich mieszczan — uznane zostały zarazem za jedyną w swoim rodzaju **encyklopedię** ludzi i rzeczy, **grzechów i wzlotów** zamierającego

**średniowiecza**. Wiekopomne dzieło otworzyło mu wrota do prac w królewskiej katedrze na Wawelu...

Wydawało się, że nie dowiemy się już o nim niczego więcej, czas zaciera przecież ślady daleko świeższe. Do dziś nie udało się wypełnić „luki” na temat jego dzieciństwa i lat młodości. Tym bardziej więc wątpliwe wydawało się by w naszym bystro płynącym XX wieku można było dokonać odkrycia dzieła pędzla czy dłuta, któregoś z wielkich mistrzów świata.

I oto całą Polskę zelektryzowała niedawno niezwykła, rozchodząca się lotem błyskawicy — wieść: „**Obrazy w Książnicach Wielkich są dziełem Wita Stwosza!**” A więc okazuje się, że był nie tylko wielkim rzeźbiarzem, ale i malarzem również? Tego rewelacyjnego, na skalę światową, odkrycia nieznanych obrazów Wita Stwosza dokonał w parafialnym kościółku kieleckiej wsi Książnice Wielkie (koło Kazimierzy Wielkiej) — poznajski historyk sztuki prof. dr **Zdzisław Kępiński**. Zbierając materiały do monografii o Wicie Stwoszu — profesor, zidentyfikował malarskie arcydzieła, uznane dotąd za prace jednego z uczniów wielkiego mistrza — jako **autentyczne dzieła samego Wita Stwosza**, tym razem w całości prawie że malarskie. Uczyni to niewątpliwie Polskę najzasobniejszym posiadaczem już nie tylko największego dzieła rzeźbiarskiego, ale i **dwunastu obrazów** tego wielkiego artysty. Polska pobiła w tym zakresie nawet Frankonię, pyszniąc się aż czterema obrazami Stwosza, wykonanymi już po jego wyjeździe z Polski.

Odkrycie profesora stało się sensacją nie tylko dla szarych zjadaczy chleba, ale i dla znawców przedmiotu — koryfeusza polskiej humanistyki. Cała niemal prasa poświęciła genialnemu odkryciu — pierwsze szpalty swych łamów.

Ciąg dalszy na str. 4

## REWELACYJNE ODKRYCIE

Dalszy ciąg ze str. 3

Co nasunęło polskiemu uczonemu samą myśl o identyfikacji? — Dlaczego nie wpadli na to dotąd inni? Otóż przede wszystkim, uderzające podobieństwo obrazów księżniczek i znanych czterech obrazów Stwosza w **Muenerstadt** (Frankonia). Na jednych i na drugich dostrzegł on ten sam język plastyczny, to samo bogactwo i zmienność w kształtowaniu form. Harmonijnych — tam, gdzie charakteryzują ludzi, nastroje czy sytuacje i pełnych pozornego zamętu, porywistych zrysków — tam, gdzie artysta wyraża dramat, niepokój lub cierpienie. A taką różnorodność w wyrażaniu artystycznych wizji — zdaniem profesora — nikt ze współczesnych Stwoszowi — nie dysponował. Poza tym bardzo wiele fragmentów i epizodów malarskich z Książnic powtarza się w późniejszych dziełach Wita Stwosza, m. in. w kamiennym tryptyku **Pawła Volskama** w **Norymberdze**. Owe „zapożyczenia” są jaskrawo uderzające szczególnie jeśli idzie o typy ludzkie, wszystkie twarze — są bliźniaczo do siebie podobne, identyczne w charakterze i we wszystkich nawet najdrobniejszych rysach.

Wiadomo natomiast, że Stwosz nawet najbardziej respektowanych przez siebie artystów nigdy nie miał zwyczaju kopiować aż tak szczegółowo. Kimże więc mógł być ów malarz dla którego zrobiłby wyjątek, z którego nawet po trzydziestu latach przerysowywał szczegóły i przeniósł całe duże układy do swego ołtarza **Salvatore** (1520) — największego dzieła okresu norymberskiego? Był niewątpliwie jedną i tą samą osobą — **Witem Stwoszem!**

Zadawano sobie jedynie pytanie w jaki sposób w Książnicach Wielkich, mógł się znaleźć największy ołtarz ówczesnego chrześcijańskiego świata? Skąd mała kielecka wioska stać było ongiś na zamówienie takiego dzieła i to u tak wybitnego artysty? Ale nawet tą wątpliwość rozwiewa polski naukowiec w jednym z wywiadów udzielonych prowincjonalnej gazecie: „...dzisiejszy ołtarz jest niezwykle okazały i rzeczywiście musiał być bardzo kosztowny i nie dla Książnic był przeznaczony, a dla któregoś z krakowskich kościołów.

Początkowo w Książnicach stał znacznie mniejszy ołtarz. Polityk Stwosza podarowano Książnicom prawdopodobnie około 1680 r. kiedy wzniesiono tam murywane prezbiterium, a wtedy właśnie usuwano z Krakowa ołtarze w „przestarzałym” stylu gotyckim, obdarzając nimi ubogą prowincję”.

Czy wielką identyfikację można już uznać za naukowo niepodważalną — o tym przekona nas przyszłość. Profesor Kępiński spotka się na pewno z jedną jeszcze kontrowersją — jak dotąd jednak jego argumentacje znajdują pełne pokrycie w faktach i są wynikiem długotrwałych badań i historycznych dociekań.

A tymczasem mała kielecka wioska stała się głośna w całej Polsce, **Książnice Wielkie** stały się naprawdę wielkie. Rewelacyjne odkrycie profesora Zdzisława Kępińskiego sprowadziło do wioski licznych turystów, dziennikarzy, operatorów filmowych i telewizyjnych i oczywiście całe rzesze wiernych, którzy chyląc czoła przed Najświętszą w wieczornych nowennach składają zarazem hołd bezcennemu dziełu, które aż czterysta osiemdziesiąt lat czekało na swe odkrycie.

Krystyna KOPROWICZ

## BALONIK z FLINES-LES-RACHEZ doleciał do Bydgoszczy

**FLINES-les-RACHEZ.** W konkursie baloników, zorganizowanym przez tutejszy *Amicale laïque*, wygrał balonik Walerii Tisoń, który doleciał aż do Bydgoszczy, około 1.500 km od miejsca wypuszczenia. Następny wyładował w Czechosłowacji osiągnając odległość tylko 800 km.

### Listy do redakcji

## Więcej o Polonii w innych krajach świata

Dziękuję za przysłanie mi pisma, które prenumeruję. Jedyna sugestia: rozbudujcie dział o ży-

ciu i działalności Polonii w innych krajach świata.

Olgierd P. Płoński  
Nowy Jork

## UZNANIE MŁODEJ POLKI

Droga Redakcjo,

Mam 18 lat i jestem uczennicą technikum włókienniczego w Kaliszu. Przebywam od miesiąca na wakacjach u moich krewnych w Paryżu, zdala od mojej Ojczyzny. Wujek mój jest stałym czytelnikiem Waszego pisma. Z wielkim zainteresowaniem i przyjemnością zaczęłam i ja czytać „Tygodnik Polski”. Stwierdziłam, że pismo to jest bardzo interesujące i mnie osobiście przybliżyło drogą mi Ojczyznę.

Od tego czasu będę stałą czytelniczką Waszego pisma i będę zachęcać innych, aby je również czytali.

Kończąc zasypam moc pozdrowień dla wszystkich redaktorów oraz wyrazy głębokiego szacunku i uznania.

Ewa Olszyna  
(Paryż)

## Głos esperantystów

### CZY A. TOMECKI TO — MAURICE CHEVALIER

Po ukazaniu się artykułu „Samotne tournée artystyczne Andrzeja Tomeckiego po Europie” nadszedł do „Tygodnika” list od p. L. Giloteaux z **Croix** (Nord), który dorzuca kilka ciekawych informacji na temat sukcesów odnoszonych przez tego znanego polskiego esperantystę.

P. Giloteaux spotkał p. Andrzeja Tomeckiego w Londynie podczas ostatniego międzynarodowego kongresu esperantystów. Podczas tego kongresu A. Tomecki dwukrotnie prezentował dwum tysiącom uczestników, pochodzących z 40 krajów, swe piosenki w języku es-

peranto, na temat „Kraj tamen estas Varsovio”. Oddźwięk był znakomity i A. Tomecki otrzymał w swej złotej księdze wiele bardzo przychylnych, a nawet entuzjastycznych opinii. W jednej z nich dr **Basbin** z **New Yorku** porównuje go do **Maurice Chevalier**.

Mieszkańcy północnej Francji — esperantysty wyrażali nadzieję, że p. Tomecki wkrótce znów zawita do ich regionu, a wszyscy uczestnicy kongresu wypowiedzieli życzenie, że piosenki Andrzeja Tomeckiego, a zwłaszcza te, które cieszą się największym powodzeniem, zostaną nagrane na płytach.

W Londynie spotkał p. L. Giloteaux również wysłannika specjalnego Polskiego Radia, które nadaje codziennie półgodzinną kronikę w języku esperanto. Pan **K. Dastych** mówił podczas kongresu, że radio Warszawa otrzymuje bardzo wiele listów od esperantystów i że w projekcie jest przeznaczenie więcej niż dotąd czasu na emisję esperanto.

P. Giloteaux dodaje jeszcze, m. in., że w Warszawie ukazuje się czasopismo esperantystów pt. „**Pola Esperantisto**”, podające ciekawe informacje, artykuły problemowe oraz program audycji **Pola Radio**.

# POLONIA OBCOJĘZYCZNA

**D**YSKUSJA w sprawie tekstów francuskich na łamach „Tygodnika Polskiego” przybrała w ostatnich czasach na sile. Podział w tej sprawie jest przejrzysty: starzy *polonusi* wywodzący się z dawnej emigracji zarobkowej są zdecydowanymi przeciwnikami języka francuskiego w czasopiśmie polskim; młodzi chcieliby widzieć tyle tekstów w języku francuskim ile jest w polskim. Jest jeszcze grupa ludzi w średnim wieku, którzy z jednakowym powodzeniem posługują się obu językami i żadnych pretensji w tej mierze nie zgłaszają.

W listach do redakcji, w artykułach, obie strony wysunęły na poparcie swych twierdzeń wiele argumentów, powtarzanie ich byłoby niepotrzebnym zabieraniem miejsca i stratą czasu. Redakcja ze swej strony ma wyrobiony pogląd, oparty na przemianach, jakie zachodzą wszędzie na świecie w **Polonii zagranicznej**, w tym i **Polonii francuskiej** i **belgijskiej**, dla których w pierwszym rzędzie jest przeznaczane nasze czasopismo. Przemiany te dostrzegane nie z dnia na dzień, lecz na przestrzeni wielu lat, charakteryzuje wyraźne kształtowanie się **Polonii dwujęzycznej** oraz **obcojęzycznej**. Statystyki nakładów prasy polonijnej w świecie wykazują wyraźnie, że nakłady tych czasopism, które uparcie trwają jedynie przy języku polskim, z roku na rok są mniejsze, aż dosięgają ilości, która *podcina* ekonomiczne istnienie wydawnictwa. Natomiast dzienniki i tygodniki polonijne, które obok tekstów polskich wprowadziły teksty obcojęzyczne, żywot swój znacznie przedłużyły. Przede wszystkim w USA, gdzie prasa polonijna ma największe doświadczenie. Takie rubryki jak: sport, gry, większość artykułów i infor-

macji z dziedziny kultury podawane są w niej w języku angielskim. Rubryki tych działów czytają ludzie młodzi i chyba nie jest rzeczą przypadku, że ostatnio prasa polonijna w USA i Kanadzie coraz częściej zamieszcza również w języku angielskim artykuły dotyczące spraw polskich, chcąc tym samym udostępnić młodemu pokoleniu w większym niż dotychczas stopniu znajomość Polski.

Młode pokolenia polonijne posiadają w zdecydowanej większości przynależność prawną czyli *obywatelstwo* kraju osiedlenia swych rodziców lub dziadków. I to wiąże je z bardzo konkretnymi obowiązkami wobec tych krajów, głównie zaś: uczęszczaniem do miejscowych szkół, z miejscowym językiem wykładowym. Kto z młodych ludzi miejscowego języka nie opanuje, spotka się z dużymi trudnościami w przyszłości i z góry *przekreśli swoją karierę*. Język polski z konieczności może być i to w najlepszym razie dopiero *drugim* językiem, o co należy jak najbardziej zabiegać. Niestety, nie zawsze się to udaje. Dziesiątki lat praktyki wykazują, że *szkółki polskie*, mające charakter uzupełniający w stosunku do szkół obowiązkowych, chociaż spełniają pozytywną rolę w popularyzowaniu, gruntowaniu i doskonaleniu języka polskiego, dają efekty połowiczne w stosunku do zamierzonych. Wiele się na to składa: umiejętności organizacyjne, możliwości pedagogiczne, pomoce w nauczaniu (podręczniki, atlasy, mapy itp.), a w bardzo poważnym stopniu — może nawet przede wszystkim — możliwości ucznia: jego czas, zdolności, zainteresowanie, warunki domowe.

Wydaje się, że stosunkowo największe efekty w przyswajaniu dzieciom wywodzą-

cym się z rodzin polskich, względnie częściowo polskich, daje *domowe wychowanie przedszkolne* kontynuowane później w określonych szkołach obcojęzycznej i wakacyjne *wyjazdy do Polski*. Nikt wprawdzie dotąd nie przeprowadził tu badań i nie wykazał statystycznie dzięki czemu, czy komu, młodzi członkowie Polonii, mający już dwa lub trzy pokolenia przodków na wychodźstwie, opanowali język polski. Takie badania, które objęłyby na przykład dzieci i młodzież polonijną w wieku między 10 a 14 rokiem życia w jednej lub w dwóch koloniach polskich, byłoby na pewno nie tylko ciekawe, ale i wskazujące jak należy postępować w tej ważnej dla wychodźstwa polskiego pracy.

Nie trudno stwierdzić, że nawet na Wyspach Brytyjskich, gdzie emigracja polska należy do najmłodszych i wyrosła dopiero w latach 1940—1948, a więc liczy niewiele ponad lat 20, młodzież polonijna z trudem i tylko w niewielkim procencie przyswaja sobie język polski, wtłoczona w obcojęzyczne środowisko swych rówieśników. Jeżeli język polski wśród wychodźstwa polskiego w obu Amerykach, a także w kilku krajach europejskich, przetrwał przez kilka pokoleń, to dzięki temu, że ogromna większość tego wychodźstwa była pochodzenia chłopkiego a chłopskie przywiązanie do tradycji i mowy, jest bez porównania daleko większe niż u innych warstw. Nietrudno to wykazać.

Ale tak czy inaczej, patrząc realnie w przyszłość Polonii poza Krajem, trzeba się liczyć z jej potrzebami, a do tych w pierwszym rzędzie należy *miejscowy język*. Obcojęzycznych *polonusów*, mających poczucie swego etnicznego pochodzenia, łatwiej zapoznamy ze sprawami polskimi, z historią, geografiami, gospodarką, kulturą i nauką Polski w języku, który dobrze znają, aniżeli w polszczyźnie, której nie znają, względnie znają słabo. W przyszłości Polonii trzeba więc patrzeć poza długość swojego własnego życia. Wszystko to *nie oznacza* oczywiście, *abyśmy mieli z języka polskiego w ogóle zrezygnować*. Byłoby to absurdalne i szkodliwe. Nad jego utrzymaniem *musimy równolegle jak najusilniej pracować*.



# O HIERONIMIE DERDOWSKIM

czyli  
niezwykłe losy  
Kaszubskiego Sowizdrzała

NIESPOKOJNA MŁODOŚĆ ● WŁOSKA ESKAPADA ● TALARY NA WŁASNY  
POGRZEB ● DZIENNIKARSTWO ● W TORUNIU, PELPLINIE I WE  
FRANCJI ● PIECHOTĄ Z PARYŻA NA POMORZE ● TWÓRCZOŚĆ  
W GWARZE KASZUBSKIEJ ● „JAROSZ” ● PIERWSZA MIŁOŚĆ

**W**YDAWAŁO się naturalnym, że urodzony 9 marca 1852 roku w urodzonej rodzinie kaszubskich gburów, czyli bogatych chłopów, w Wielu, syn *Hieronim* wzorem swych przodków zostanie w przyszłości gospodarzem na ojcowskim gospodarstwie. Ale już od najmłodszych lat nie interesując się tym, z czego chleb powstaje, wykazywał nieprzeciętną inteligencję i zamiłowanie do książki. Zdał sobie sprawę *Piotr Derdowski*, że z syna nie będzie gospodarz i oddał małego Hieronima pod opiekę stryjowi, księdzu Janowi Derdowskiemu z *Kazanic*. Ten zaś postanowił swego zdolnego bratanka kształcić. Chociaż bystry i inteligentny, nie mógł Hieronim zagrześć długo miejsca w kilku kolejnych gimnazjach, w których umieszczał go stryj. Na przeszkodzie stawało zbyt żywe usposobienie chłopca, a także wrodzona skłonność do żartów, dowcipów, nie rzadko celnie trafiających w nauczycieli. Złośliwe docinki (pisane często wierszem) na niemieckich nauczycieli nie zjednywały mu sympatii wśród grona pedagogów. Z tych do przyczyn, nim Hieronim Derdowski zdobył średnie wykształcenie, przebywał kolejno aż w pięciu gimnazjach. W trakcie nauki w trzecim, w *Braniewie*, przeżył swą pierwszą wielką przygodę.

Oto w 1867 roku, w romantycznym i żądnym przygód sercu piętnastoletniego Hieronima zrodziło się gorące postanowienie wyjazdu do Włoch na pomoc papieżowi, przeciwko któremu walczył Garibaldi. Potajemnie, wraz z dwoma kolegami opuścił bursę i bez przeszkód dotarł przez Czechy i Austrię do słonecznej Italii. Tu jednak, w Padwie, zamiast do szeregów walczących, niedoszły obrońca papieża dostał się do więzienia, gdyż nie mógł się... wylegitymować.

Wojna tymczasem się skończyła. Chcąc wyrwać z kłopotliwego położenia, a przede wszystkim uzyskać fundusze na powrót do

kraju, Hieronim wysłał do swego ojca sfingowany list, zaopatrzony we wszystkie potrzebne pieczętki. Donosi o swej rzekomej śmierci i żąda dwustu talarów na koszt pogrzebowe. Rodzice pieniądze wysłali, a w domu zapanował płacz i lament. Za duszę nieboszczyka zamówiono nabożeństwo, i kiedy wszyscy wybierali się do kościoła — zjawiał się najniespodziewaniej oplakiwany Hieronim. „*Zmartwychwstały*” uzyskał po jakimś czasie odpuszczenie winy, po pierwsze dlatego, że jednak radość z odzyskania syna była większa niż złość, że ich oszukał, po drugie — potrafił prawie tak czarujące słowa, że rzadko kto mógł się im oprzeć. Nie mógł się też oprzeć czarowi bratanka stryj dobrodziej i postarał się o przyjęcie go do następnego gimnazjum, tym razem w Chełmnie, a po krótkim czasie w Olsztynku, które to gimnazjum już bez przeszkód i chwalebnie Hieronim Derdowski ukończył.

Chociaż Derdowsy mieli duże gospodarstwo, nieurodzajność kaszubskich gruntów co cztery lata leżących odlegiem, sprawiała, że nie mogli sobie pozwolić na kształcenie syna. Nie mając środków na dalszą naukę, chwytą się Hieronim Derdowski różnych zajęć. Pracuje przez dwa lata w księgarni *Leitgebera w Poznaniu*, następnie jako nauczyciel domowy przebywa w różnych dworach szlacheckich w Wielkim Księstwie Poznańskim i na Kaszubach. W tym też mniej więcej czasie czyni pierwsze próby *dziennikarskie*. Na przełomie 1876/77 roku ukazują się artykuły Derdowskiego w „*Gazecie Toruńskiej*” i pelplińskim „*Pielgrzymie*”.

Ale młody Derdowski chce rozszerzać swą wiedzę, studiować. Za uciulane pieniądze podejmuje drugą, tym razem „dorosłą” podróż za granicę. Pragnie słuchać wykładów o literaturze polskiej prof. *Chodźki w Collège de France*. Wyjeżdża do Paryża. Wkrótce brak środków do życia zmusza go do przerwania studiów. Jeszcze próbował na krótko

uczyć się we Francji *gorzelnictwa*, jako intratnego wówczas zawodu, przez jakiś czas pracuje jako tłumacz w generalnym biurze wystawy powszechnej, wreszcie zniechęcony, po półtorarocznym pobycie w „stolicy świata” wraca do Polski. Z braku pieniędzy, większą część podróży odbywa *pieszo*. Ma to i dobre strony, bo przy okazji zwiedza Orlean, Lyon, Genewę, Zurych, Lipsk, Drezno, Wrocław i Poznań. Zatrzymuje się wreszcie w Toruniu, gdzie znajduje pracę jako redaktor w „*Gazecie Toruńskiej*”.

Ten okres prawie sześciolatniego pobytu w Toruniu pozwala mu na zajęcie wysokiego miejsca wśród twórców regionalnej literatury kaszubskiej. W Toruniu bowiem w latach 1879—85 stworzył Derdowski większość swych utworów poetyckich. Prawie wszystkie pisane były w kaszubskiej gwarze. Najśłynniejsze to „*O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jechol*”, „*Jasiek z Knieji*” i „*Walek na jarmarku*”.

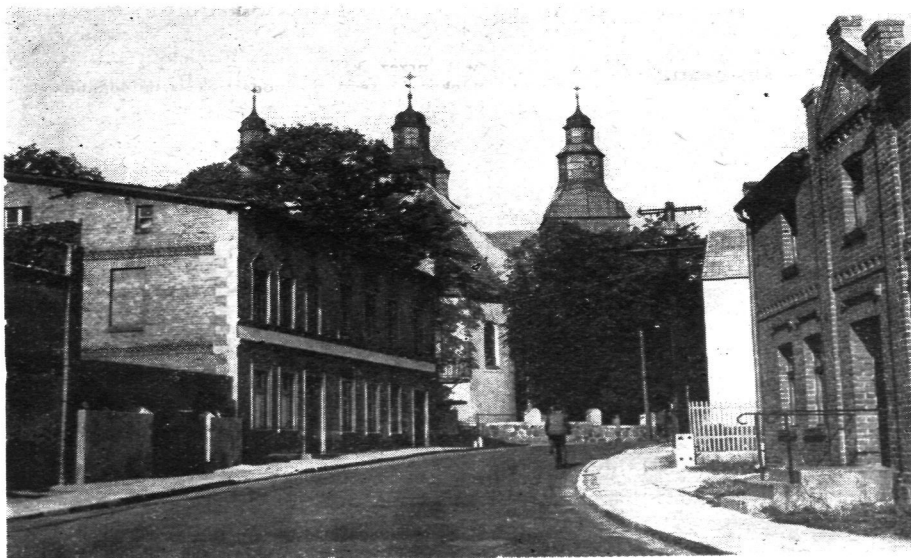
Owe poematy pisane z humorem, nawiązujące do twórczości Reja uczyniły wiele wrzawy wokół autora. Kaszubi przyjęli utwory życzliwie. Pisane w języku jakiegoś używali na codzień, a przy tym z ipsis kaszubskim dowcipem, wnet stały się popularne wśród ziomek poety. A najwięcej radości i śmiechu wywoływały utwory Derdowskiego w powiecie wielewskim. Cechą Kaszubów jest „*humor i wesołość na każdym kroku*” — jak określał poeta rodaków. Twórczość jego odbiła się głębokim echem także w Warszawie. Dlatego też dziwnymi wydają się słowa jakie wypowiedział Derdowski w wiele lat później już w Ameryce: „*Na Kaszubach nikt mnie nie rozumiał. Poezje moje brano za drwiny z gwary kaszubskiej, właśnie na Kaszubach, a ja chciałem czuć przy sobie rozradowane serca Kaszubów... Tu ich szukałem i częściowo znalazłem*”. Wydaje się, że była to raczej chęć usprawiedliwienia się, że porzucił Derdowski przed laty ukochaną Polskę i Kaszuby.

Niespokojny duch jaki tkwił w zawiadającym Kaszubię kazał mu kolejno zmieniać redakcje, miasta, zagonił go nawet do Petersburga. Nigdzie jednak nie mógł znaleźć właściwego dla siebie miejsca, z żadnej pracy nie był zadowolony. Zadziorny i odważny, swymi artykułami narażał się nieustannie niemieckiemu zaborcy. Toteż wiele czasu spędził w więzieniach jako nieprzejednany wróg trwającego od 1872 roku tzw. „*Kulturkampf*”. W owych latach zaczął podpisywać swe artykuły pseudonimem „*Jarosz*”.

Kiedy wskutek konkurencji o wiele tańszych gazet spadła ilość prenumeratorów „*Gazety Toruńskiej*”, właściciel *Danielewski* zmuszony był zrezygnować z współpracy z Derdowskim. Pozbawiony oparcia materialnego Derdowski poszukuje kolejno pracy w wielu miastach. Oto jak opisuje ówczesne swe położenie: „*Próbowałem przyczepić się do jakiegoś dziennika w Warszawie lub Krakowie, a tu redakcje przeceniając moje siły, a może i drwiąc ze mnie jako Kaszuba ka-*

Dalszy ciąg ze str. 14

Wiele — rodzinna wieś Hieronima Derdowskiego — poety i działacza Polonii



Kaszubski pejzaż, w którym wzrastał późniejszy pisarz i dziennikarz



## Dzień jak co dzień

# Opowiadanie szampańskie

## Z Frankiem Rogowiczem na winobranii

**C**ZEGO to jednak nie może zrobić świeże powietrze. Człowiek od razu odżywa, czuje się bardziej krzepki, z satysfakcją stwierdza, że mimo podeszłego wieku wcale jeszcze nie zdział, że dysponuje jeszcze wcale pokaźnymi zapasami fantazji i do wcipu i że na widok osób płci odmienniej o istnieniu dziewiętego przykazania zapomina równie łatwo jak pięćdziesiąt lat temu. Ponieważ moje opowiadanko czytają być może nie tylko chrześcijanie, ale również niedowiarki i inni poganie, niezbędnym wydaje mi się wyjaśnić, że dziewięte przykazanie brzmi: „Nie pożądaj żony bliźniego swego”. Straszliwy jest ten zakaz, no nie? Ja myślę, że żeby móc tego przykazania przestrzegać, trzeba by być świętym albo co najmniej bogobojnym anachoretą, czyli pustelnikiem. Gdyby chociaż żony bliźnich były pokrakami i wyglądały jak czarownice. Ale ci pierońscy bliźni poženili się jakby naumyślnie z babami, których wygląd prawie zawsze przyprawia człowieka o nieskromne myśli. Na domiar złego baby te tak się ubierają, jakby zależało im na tym, żeby wszystkie obce chłopy stale przeciw dziewiętemu przykazaniu wykraczały. Weźmy taką Helcię Matuszewską. Przecież chodzi to takie wydekoltowane, że prawie widać jej pepek. Kiedy się pochyla, przed oczami moimi roztacza się taka wspaniała górską panoramą, że zawsze przywieram powieki, szepczę sobie w duchu pocichutku: „Pójdź precz ode mnie, szatanie!” i czym prędzej się od niej odwracam. Ale i to nie pomaga. Bowiem za moimi plecami pracuje Cieślewiczowa Anielcia. Ta znowu nosi taką suknię mini, jak to się teraz mówi, że ledwo jej to śmieszne miejsce zakrywa. W porównaniu z tym, czego ja tutaj w tej Szampanii doświadczam, kuszenie świętego Antoniego było niewinną igraszką, powiadam Wam.

Co ja porabiam w Szampanii? Jak to co? Zrywam winogrona. Biorę udział w winobranii. Od wielu już lat właściciele winnic z Szampanii najmują we wrześniu ludzi na Nordzie do tej roboty, i nasza polska wiara chętnie tam jeździ, bo praca nie jest zbyt ciężka, wikt zapewniony, wynagrodzenie przyzwoite, a nadto ostatniego dnia każdy z pracodawców wyprawia dla robotników festyn i obdarowuje ich butelkami szampana. Ja nigdy jeszcze na winobranii nie byłem i może w tym roku też byłbym nie pojechał, ale ponieważ podczas wakacji w Berck-Plage, o których pisałem w podwójnym sierpniowym numerze „Tygodnika”, przepuściliśmy dużo pieniędzy, i ponieważ Franek Rogowicz zapewniał mnie, że na winobranii czuje się człowiek jak w sanatorium, więc zaangażowałem się do tej pracy.

Jak by Wam tu powiedzieć? Winnice, jak winnice. Z daleka sprawiają wrażenie grochowisk. Winogrona rosną i już. Kiedy się te owoce zrywa, nie chce się wprost wierzyć, że z tych niepozornych jagód można wyprodukować wspaniały płyn zwany szampanem. Patron nasz, który Polaków zatrudnia od wielu już lat, zna kilka polskich słów, ale są to takie szpetne wyrazy, że żadną miarą potworzyć ich tutaj nie mogę. Podejrzewam, że nauczył go ich Franek Rogowicz, który pracuje u niego już teraz szósty z kolei rok. Patron obiecał nam, że w niedzielę po południu zawiezie nas (Franka i mnie) do Auberive. Auberive jest to miejscowość leżąca nie opodal od Reims. Znajduje się tam cmentarz, gdzie spoczywają żołnierze polscy, którzy w 1918 r. polegli na polach Szampanii. Patron wyjaśnił nam, że jego ojciec brał udział w krwawych walkach, jakie się wtedy toczyły w tych stronach, i opowiadał mi, że po jednym ze zwycięskich starć z Niemcami polski pułkownik nazwiskiem Jasiński zdjął z głowy hełm i włożył rogatywkę, a uczynił to po to, aby jeńcy niemieccy zrozumieli, że rozbili ich Polacy. Wzruszyła nas ta opowieść i obaj z Frankiem postanowiliśmy, że w niedzielę złożymy na jednym z grobów w Auberive duży bukiet albo wieniec.

Co się tyczy naszej patronki, to jest to osoba piegowata. Mimo to byłbym się może i w niej zakochał, bo ona ma grube łydki, ale kiedy dowiedziałem się od Franka, że patron w młodych latach parał się pięściarstwem i zdobył nawet tytuł mistrza Szampanii w wadze średniej, natychmiast ze zrozumiałych względów z zamiaru tego zrezygnowałem. Chętnie byłbym policzył, ile patronka ma piegów na plecach, ale nie chcę narażać zdrowia i urody na szwank. Mówi się trudno. Poromansuję z kim innym. Kobiet mamy tutaj do licha i trochę. Patron w tym roku najął same baby. Nie rachowałem ich, ale tak na oko (choć może lepiej zwrotu „na oko” nie używać, bo podobno na oko chłop w szpitalu umarł), będzie ich z dwadzieścia. Zaś jedynymi osobnikami płci męskiej jesteśmy my — Franek i ja. Teraz już rozumiecie, dlaczego twierdzę, że w porównaniu z tym, co ja tutaj przeżywam, kuszenie świętego Antoniego było fraszką, no nie?

Jak się z pewnością domyślicie, w takim towarzystwie jest nam z Frankiem wesoło. Podczas pracy nasze kobiety raczą nas wesołymi i niekiedy tak swawolnymi historyjkami, że Franek, który jest człowiekiem wstydliwym, często oblewa się rumieńcem, całkiem tak, jakby był niewinną dziewczicą. Franek się zresztą tych naszych koleżanek trochę boi. „Czy ty wiesz — rzekł do mnie wczoraj — że parę lat temu dziewczyny pracujące w zakładach włókienniczych w Tourcoing rzuciły się podobno w wiozącym je do pracy autobusie na kierowcę i rozebrały chłopca do naga? Skoro dziewczyny potrafią zrobić coś takiego, to do czego mogą być zdolne dorosłe, stare baby? Mówię ci, Walek, że musimy się mieć na baczności. Strzeżonego Pan Bóg strzeże!” Zbyłem to jego gadanie kpinami, ale teraz zaczyna mi się ten jego strach udzielać, bo w południe Helcia Matuszewska i Cieślewiczowa Anielcia tak mi się jakoś dziwnie przyglądały, że z miejsca odeszły mnie wszystkie nieskromne myśli i zrobiło mi się słabo. Do licha! Mam nadzieję, że te baby nie zmuszą nas do urządzenia widowiska zwanego strip-teasem, to znaczy do pokazania im się w stroju adamowym?!

Śmiejecie się? Wy się nie śmiejecie, bo gdybyście się znaleźli w naszym położeniu, też byście portkami trzęśli. Ani Franek, ani ja nie jesteśmy ułomkami, ale czyż mogliśmy poradzić dwudziestemu tegim, wypasionym babom? Oczywiście, może obawy nasze są płonne, może one wcale nie mają zamiaru nastawać na nasze wianeczki, ale całkowitej pewności mieć co do tego nie można. Przecież one się ustawicznie obżerają winogronami, a ponieważ mają słabe głowy, więc łatwo mogą się upić i następnie zacząć szaleć. Ja doskonale wiem, że winogronami nikt jeszcze w stan nietrzeźwy wprawić się nie zdołał, ale bo też nikt chyba jeszcze nie zjadł ich tyle, co one. Ja mam mocną głowę, a jednak wczoraj po spożyciu większej ilości tych owoców zacząłem odnosić wrażenie, że widoczne na horyzoncie toполе przeobraziły się w butelki i że sunące po niebie chmurki mają kształt kieliszków i szklaneczek, zaśie w nocy śniło mi się, że jestem greckim bogiem wina Bachusem i że jakieś bezwstydnne a chutliwe boginki pływają wokół mnie i śpiewają (na melodię popularnej piosenki o kotku, który wlaź na płotek): „Nasz Walos jest goły i mruga, ładna to piosenka niedługa”. Rozumiecie? Co wobec tego może się śnić naszym koleżankom? Strach pomyśleć, prawda?

Ala żarty na stronę. Tak źle nie jest. Pewnie, że nasze niewiasty lubią pożartować i prawdą jest także — świadczą o tym opowiadanka, jakimi staram się Was rozerwać — że ja też gustuję w swawolnych dykteryjkach, zwłaszcza wtedy, kiedy nie dojmuję mi reumatyzm; ale przecież ani nasze towarzyszy nie są żadnymi demonami czy wampami, ani ja nie jestem żadnym Rasputinem czy innym jakimś rozwiązanym Cezarem Borgią. Śmiejemy się, gwarzymy o byle czym — jak to w polu — ale mówimy także o rzeczach poważnych. Wczoraj na przykład jęliśmy w trakcie południowego posiłku rozmawiać o Zamku Królewskim w Warszawie. Helcia Matuszewska, która abonuje „Tygodnik”, powiedziała, że bardzo jej się podobał wydrukowany w naszym piśmie w jednym z numerów lipcowych list czytelnika czy też czytelniczki, pod którym widniał podpis Sta-Ha.

Choć „Tygodnik” o zbiorce na odbudowę Zamku pisze w każdym niemal numerze, ten człowiek prosił redakcję w swoim liście, aby zamieszczała jeszcze więcej materiałów na ten temat i aby każdego tygodnia przypominała czytelnikom numer konta czekowego, na które można wpłacać pieniądze na ten cel. To musi być prawdziwy patriota — mówiła z entuzjazmem.

Dzisiaj też mówiliśmy przy obiedzie o Polsce. Franek Rogowicz zaczął wspominać swoje dziecińskie lata. Opowiadał o Koźminie, bo on jest rodem z tamtych stron. W pewnym momencie zerwał się i zawołał:

— Kobiетки! Walek! Pamiętacie, jak się we wrześniu u nas w Polsce piekło w polu pyrki? Pamiętacie, jakie te zwykłe, proste, głupie pyrki były smaczne? Ja bym w tej chwili oddał za jedną taką pyrkę całą tę winnicę i wszystek szampan, jaki się tutaj produkuje!...

Dalszy ciąg na stronie 14





Hołd złożony na cmentarzu francuskich i belgijskich żołnierzy w Gdańsku-Siedlcach



Tu były nasze obozowe baraki...



Spotkanie z miejscowymi władzami kombatanckimi. Pierwszy od prawej André Haquart

Biskupia Górka (Bishofsbergen). — Tu za naszych jenieckich czasów mieścił się szpital

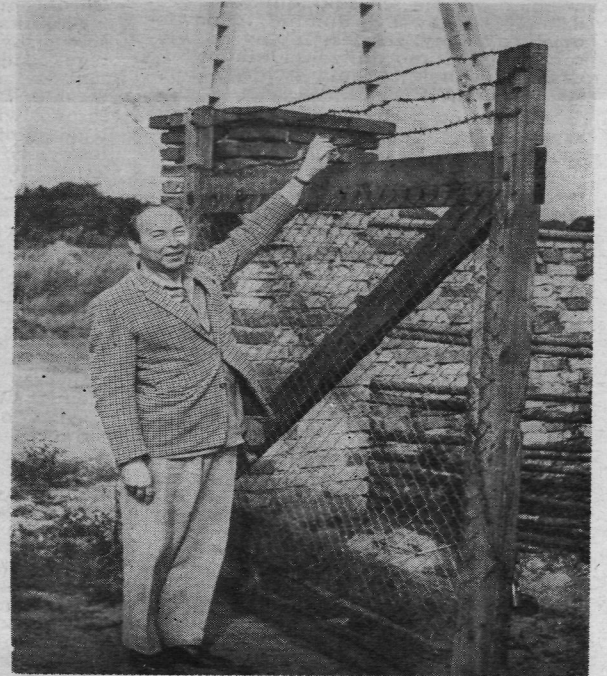


## PIELGRZYMKA DO KRESU NOCY

**S**WOJE wyprawy do Polski nazywają pielgrzymkami. To początkowo szokuje, ale słowo „pielgrzymka” ma głębokie uzasadnienie. W życiu prywatnym są inżynierami, lekarzami, adwokatami, kupcami, nauczycielami, ale podczas całej długiej podróży z Paryża do Polski przyświeca im wspólny cel: chcą oczyścić się z koszmaru wspomnień, na własne oczy przekonać się, jak niewiele zostało z tego, na co skazano ich wtedy. Chcą, by opuściły ich wreszcie trapiące nocami lęki, których nie są w stanie zrozumieć nawet najbliżsi, najbardziej kochający, a jedynie towarzysze zza drutów, z którymi łączył ich niegdyś ten sam strach, ten sam głód, ta sama niewola i poniewierka. Pielgrzymami nazywają się więc sami da-

Ils représentent différentes professions: ingénieurs, médecins, avocats, commerçants, instituteurs etc. unis par le martyre enduré pendant la deuxième guerre mondiale dans les camps de prisonniers en Pologne. Ils veulent renouveler le souvenir des jours d'obscurité et de l'éblouissement de la liberté enfin recouvrée. Ils viennent aussi saluer les tombes de leurs camarades qui n'ont pas survécu aux stalags.

C'est aussi un hommage rendu à la population polonaise, qui malgré les privations et les persécutions les aidait et réussissait à passer à travers les barbelés qui du pain, qui un peu de lard, qui des pommes de terre, et souvent avec le concours de petits enfants. Ces souvenirs lient aux endroits et éveillent un sentiment de reconnaissance au destin: on a survécu quand même! C'est aussi l'occasion de visiter le pays et Varsovie reconstruite.



Pozostała tylko brama...

wni jeńcy stalagów XX A w Toruniu i XX B w Malborku, którzy w sierpniu br. odwiedzili Polskę.

Reporterowi pozostaje w takich momentach tylko milcząca obecność, notowanie słów i słuchanie...

### „Nous venons saluer les fils de Belgique et de France...”

Francuski cmentarz wojskowy w Gdańsku mieści groby 1243 francuskich i belgijskich żołnierzy, którzy zginęli w latach II wojny światowej na terenie Polski. Francuscy kombataneci składają kwiaty. Improwizowany apel poległych, milczenie i zaduma. Jedna z uczestniczek, pani Corrard napisze potem wiersz, kończący się słowami:

„...mówi się nam, że trzeba wybaczyć, ale nie zapominajmy o ich cierpieniu...”

### Zabawa w pociąg

Obóz w Biskupiej Górze — dawny Stalag Bishofsbergen — był filią głównego obozu w Malborku (Marienburgu). Spędziło tam kilka strasznych lat wielu uczestników tej wycieczki. W latach 1940—1943 więziono ich w drewnianych barakach, po których zostały dziś ledwie ślady fundamentów. Dawni jeńcy jednak doskonale pamiętają, gdzie były magazyny, gdzie mieściło się dowództwo obozu, gdzie szpital — oczywiście dla Niemców.

„Marzliśmy straszliwie w te ciężkie zimy — wspomina Edouard Vano. — Dokuczał głód i strach przed tym, co będzie. Czasami pozwalaliśmy sobie na luksus: do miski z wodą wrzucaliśmy rozżarzony węgielek z małego piecyka, stanowiącego nasze jedyne źródło ciepła. Syk, obłoczek pary, zapach spalenizny, miały nam stwarzać wrażenie jazdy pociągiem. Oczywiście uwóżącym nas do Francji...”

Nigdy nie myślałem wtedy, że wrócę do tego miejsca. Wspaniała jest pewność, że

## Archiwum polsko-francuskie

## O GALLU-ANONIMIE

**862** lata temu — 24 sierpnia 1109 r. — wojska cesarza niemieckiego Henryka V stanęły pod murami śląskiego miasta Głogowa. Na rozkaz księcia Bolesława Krzywoustego, który osobiście dowodził miastem, cała załoga, mieszczaństwo i okoliczna ludność wieśniacza broniła się do ostatniego tchu i obroniła całą Polskę od najazdu. Na groźbę cesarza, że w razie oporu „w pień wytnie ich zakładników”, grodzianie głogowscy dumnie odpowiedzieli: „Wiemy, żeś jest zdolny do wiarołomstwa i mordu zakładników. Nie zyskasz jednak zadania swojego, miasta poddania”

„Cesarz po tych słowach wnet maszyny obłężnicze kazał gotować, chwytając za broń, dzielić legiony, miasto obwarować.

Chorażym wnet rozkazał w trąby dać rozgłoszenie, miasto ścisnąć żelazem, płomieniami zdusić, obłężniczymi również maszynami rozbić.

Lecz mieszkańcy miasta wnet się po bramach i wieżach rozbiegli, przedmurze grodu wzmocnili, narzędzia do walki służące sposobili, kamienie oraz wodę do bram, wież nosili.

Cesarz sądził, że wzruszy litością serca onych mieszczan i miłością synowską, rozkazał więc zakładników znamienitszych rodem i syna naszego komesa grodowego (czyli naczelnika Głogowa — przyp. red.), do machin przytroczyć i wieźć ich na przedzie sądząc, że tym sposobem bez krwi rozłania zmusi ich do otwarcia bram miasta.

Lecz mieszkańcy miasta nie oszczędzali bardziej synów swoich niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstąpienia od murów”...

Wszystkie zdania objęte cudzoziemcem pochodzą z pierwszego powstającego w Polsce dzieła historycznego — **Kroniki Galla-Anonima**. Kim był Gall? Nie znamy ani imienia ani nazwiska tego człowieka, i dlatego nazywamy go Anonimem, zaś dodatkowe jego przezwisko — Gall — wzięło się stąd, iż pochodził on prawdopodobnie z Francji. W „Dziejach kultury polskiej” Aleksandra Brücknera, w ustępie poświęconym początkom piśmiennictwa w Polsce, czytamy, iż „z XIII wieku posiadamy **Rocznik kapituły krakowskiej**” i że „wyprzedziła roczniki **Kronika** nieznanego z imienia Prowansała (Galla), napisana w latach 1110—1113 w Poznaniu”, a w swoich świeżo wydanych „Dziejach literatury polskiej” inny znawca przedmiotu, prof. Julian Krzyżanowski, pisze o Gallu, że „był to cudzoziemiec, który «nie chciał darmo jeść chleba polskiego», prawdopodobnie pochodzący z Francji, choć do przybranej swej

ojczyzny przybył zapewne jako zakonnik z Węgier”.

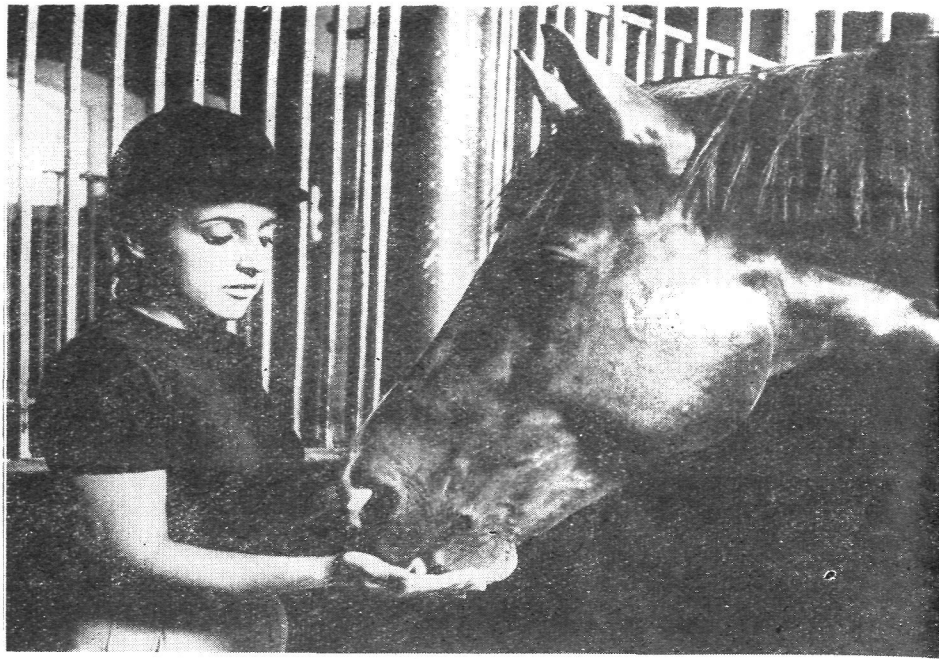
Daty przybycia Galla do Polski oznaczyć nie można, ale za to z całą pewnością szczęśliwą można nazwać chwilę, w której przekroczył on granicę państwa piastowskiego, bowiem dzięki niemu Bolesław Krzywousty (1086—1138) otrzymał księgę opisującą jego panowanie, czego historia poskąpiła jego imiennikom — Bolesławowi Chrobremu i Bolesławowi Śmiałemu.

**Kronika Galla** stanowi bowiem właściwie hymn pochwalny wystawiający tego księcia, którego Anonim uwielbiał — głównie za jego przewagi rycerskie. Dla przydania swojemu bohaterowi większego blasku, Gall otoczył legendami całą dynastię Piastów. Całość jego dzieła składa się z trzech ksiąg. W księdze pierwszej omówione są dzieje Polski do momentu urodzin Bolesława Krzywoustego, druga poświęcona jest dzieciństwu, młodości i początkom panowania księcia, a trzecia jego czynom.

Gall posiadał dużą kulturę literacką. Znał prawdopodobnie francuskie romanse rycerskie. **Kronika** jego odznacza się efektowną szatą artystyczną i polotem poetyckim. „Był to pierwszy utwór literacki na naszej ziemi; świadczył o wykształceniu obcego i o smaku ówczesnym francuskim” — powiada Aleksander Brückner, który podkreśla także, że Gall „zasłużył na uznanie i wdzięczność, bo jedyny w jakim takim ciągu dawne dzieje wystawił; bo przejął się szczerym hołdem dla geniuszu Chrobrego a przewag Krzywoustego; bo budził pierwszy w Polsce uczucia patriotyczne”.

Ten przedwiekowy inicjator francusko-polskich stosunków literackich był jednak nie tylko utalentowanym pisarzem, ale również i sumiennym dziejopisem. „Od przedmiotu nie odskałkiwał, opowiadał dosyć rzeczowo” — stwierdza autor „Dziejów kultury polskiej”. Właśnie od Galla wiemy o tym, że wbrew stwarzanym później pozorom, głośny zatarg króla Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem ze Szczepanowa „nosił charakter czysto polityczny i nie miał nic wspólnego ze sprawami wiary: „biskupa zdrajcy nie usprawiedliwiamy” — czytamy w **Kronice**.

Dzieło Galla wzbudza po dziś dzień żywe zainteresowanie. W ostatnich latach ceniona krajowa pisarka Aniela Gruszecka stworzyła ogromną, wielotomową powieść, której akcja zogniskowana jest właśnie wokół **Kroniki Anonima**. Niedawno temu krakowskie Wydawnictwo wydało ostatni człon tej **Powieści o kronice Galla** — opasy, liczący prawie pięćset stron druku, tom zatytułowany **Gall w słońcu**.



Z koniem trzeba umieć się zaprzyjaźnić...

# DALEKO ale PRZYJEMNIE FRANCUZKI i BELGIJKI NA KONIACH w KSIĄŻU

Dosiadanie konia



LIVRES ● DISQUES ● FOLKLORE  
● TIMBRES ● ABONNEMENTS ●

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9<sup>e</sup>  
c.c.p. Paris 189-46-68

tél: 770-83-37

poleca

Polskie znaczki pocztowe dla kolekcjonerów:

- Czyste
- Stemplowane

Bloki czyste i stemplowane:

- Mistrzostwa świata w klasie FINN — 1965
- Mistrzostwa świata w piłce nożnej — Londyn 1966
- VIII Mistrzostwa Europy — Budapeszt 1966
- Wawrzyn Olimpijski — 1970
- 2 Bloki Arrasy Wawelskie i wiele innych.

Arkusiki czyste i stemplowane:

- Wyprawa na Księżyc — lipiec 1969
- Pierwsze sprowadzenie materiałów z innej planety przy pomocy stacji automatycznej „Luna 16” — wrzesień 1970
- Malarstwo polskie (komplet po 8 arkusików)
- Miniatury (8 arkusików) i wiele innych.

Koperty — Pierwszy dzień obiegu (FDC)

Roczniki znaczków

Mankolista

Katalogi znaczków „Ruchu”

Klasery — oprawne w plastik: 17 × 24 oraz 23 × 30

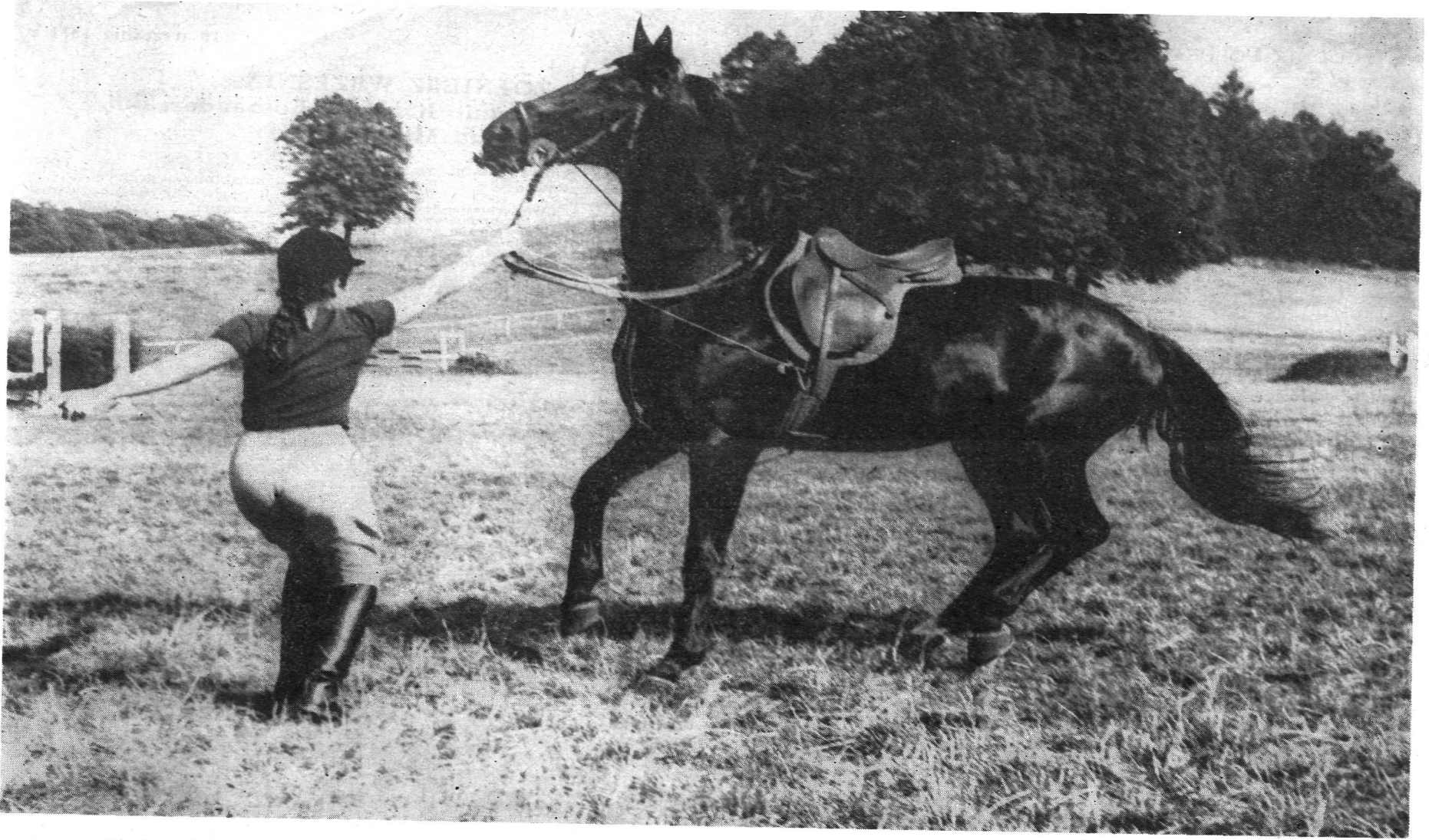
Albumy w płóciennym oprawie: Tom VI — 1964-1965; Tom VIII — 1968-1969

Abonamenty znaczków

Abonament pisma **FILATELISTYKA** (dwutygodnik)

Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.





**K**SIĄŻ znany jest przede wszystkim z potężnego zamku wzniesionego przy końcu XIII stulecia przez piastowskiego księcia Bolka I Świdnickiego. Położony nad niewielką rzeczką Pełcznica, na wysokim wzgórzu, góruje potężnymi murami nad okolicą. Pod koniec wojny zamek ten przebudowywany był na kwaterę Hitlera. Zanim jednak przebudowę ukończono, III Rzesza legła w gruzach. Nie opodal leży znana miejscowość kuracyjna Szczawno-Zdrój, skąd tramwajem można dojechać do Wałbrzycha, zasiedlonego po II wojnie przez reemigrantów z Francji.

Książ odwiedzaną jest licznie przez turystów głównie miłośników zabytków. Warto przypomnieć, że kręcono tu sceny plenerowe do filmu „Hrabina Cosel”.

Ale ma Książ jeszcze jedną atrakcję: państwową stadninę koni, w której studenckie biuro podróży i turystyki „Almatur” zorganizowało w tym roku „wakacje w siodle”. Wykorzystały je w czasie ostatniego lata grupy młodzieży, głównie studenckiej, z Francji i Belgii, a także studenci polscy zamiłowani w jeździe konnej.

Choć konie były główną atrakcją, nie zapomniano o innych rozrywkach. Odbywały się w Książu wspólne międzynarodowe zabawy, wycieczki, konkursy, zajączała się przyjaźń.

Jak przebiegał dzień na „końskich wczasach” — ukazuje nasz fotoreportaż.

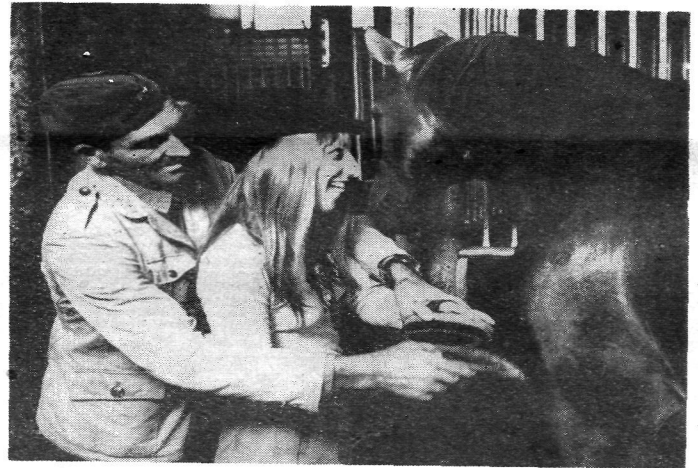
**Zdjęcia:**  
**Leopold DZIKOWSKI**



Catherine Merle z Paryża (zdjęcie u góry), studentka II roku medycyny, ma trudności z ujarzmieniem rumaka... ale za chwilę panuje już zgoda (z lewej)

Martiné Bajand na początku bała się konia

Jeden mężczyzna nie zawadzi. Pełnił funkcję „Szeryfa” zdjęcie (niżej)



# PROSTO Z POLSKI

## ● Lasy śląskie wymieniają drzewa

Nadleśnictwo Panewniki obejmuje m. in. lasy rejonu katowickiego, zabrzańskiego, Rudy Śląskiej, a częściowo także rybnickiego. Naokoło tych lasów względnie w ich sąsiedztwie pracują 4 huty, 10 kopalń węgla kamiennego, 3 elektrownie i ponad 20 zakładów i fabryk przemysłu ciężkiego. Nietrudno sobie więc wyobrazić, jak wygląda las, który nieustannie, przez 24 godziny na dobę atakowany jest przez dymy i wyciewy, jakie uchodzą z kominów tych „trucielców powietrza”. Do tego jeszcze dochodzą spaliny z silników samochodowych i parowozów, których ilość jest właśnie na tym terenie największa.

Lasy w Nadleśnictwie Panewnickim, to przeważnie

sosny. Fatalne warunki, w których muszą żyć, powodują, że rocznie około 100 tys. drzew obumiera i musi być wyciętych. Obecnie wycina się nie tylko obumierające sosny, ale świadomie zastępuje się słabowite sztuki drzewami mniej wrażliwymi na działanie dymów i gazów. W bieżącym roku Nadleśnictwo Panewniki wysadziło i zastąpiło na 650 ha słabowite sosny odporniejszymi brzoziami, czerwonymi dębami, olchami, grochodrzewami, topolami, lipami, modrzewiami i sosnami czarnymi. Na tym samym i na dalszych terenach prowadzi ono równocześnie zabiegi agro- i fitomeliorycyjne, aby doprowadzić do poprawy żyzności gleby lepszej.

## ● Piękny dar dla Rzeszowa 95-letniego zbieracza

95-letni Bronisław Filipczak, mieszkający w Sanoku, ponad 70 lat swojego pracowitego życia poświęcił czynnej działalności społecznej w dziedzinie rozwoju amatorskich zespołów muzycznych i chóralnych. Z zawodu notariusz, organizował zespoły muzyczne i chóry w Sanoku, Lesku, Baligrodzie, Tarnopolu, Lwowie. W latach pobytu w niewoli rosyjskiej złożył nawet orkiestrę w Carycynie — dzisiejszym Wołgogradzie. Plonem jego twórczego życia jest ponad 5 tys. różnych dokumentów i opracowań muzycznych, tysiące partytur, setki zdjęć i dyplomów. Ponadto zachowały się jego własne kompozycje pieśni regionalnych m. in. lemkowski. Cały dorobek swego życia p. Filipczak przekazał Wojewódzkiemu Domowi Kultury w Rzeszowie, udostępniając te niekiedy unikalne i bezcenne materiały badaczom kultury muzycznej. Sędziwy działacz czuje się dobrze i nie ustaje w szperaniu za dalszymi pamiątkami.

## ● Dramat — ze szczęśliwym epilogiem pod włazem do kanału ściekowego

W Warszawie przy ul. Powązkowskiej wydarzył się niebezpieczny wypadek. Jeden z pracowników przedsiębiorstwa robót wodnych i kanalizacyjnych Wacław Ulatowski wszedł do włazu studzienki. Na dole odczuł nagle straszliwy ból głowy. Zawołał o pomoc — pośpieszyli od razu jego koledzy Tadeusz Sówka i Józef Pakieła, którzy gdy znaleźli się na dole też ulegli zatruciu, ale nie mieli siły wołać o pomoc, tylko jęczeć. Przechodził tamteży p. Wiesław Dubicki, który zajął się do otwartej studzienki. Porwał wiadro wody od kwiatki, oblał wodą jej fartuch i z takim zabezpieczeniem ruszył na ratunek. Zdołał wyciągnąć przy pomocy rzuczonej mu z góry linki jednego z zatrutych; drugi urwał się — i spadł; p. Dubicki mimo podanej mu maski też uległ zatruciu. Ratunku dokończył uzbrojony od początku w ma-

## Na wysokości wieży Eiffla

### ● Żuraw-gigant ze Szczecina

Do wysokości 100 metrów wynosić mogą ciężkie, kilkotonowe ładunki specjalne żurawie budowlane produkowane przez szczecińską Fabrykę Maszyn Budowlanych „Fama-bud”. Już wiele żurawi różnych typów tu wyrobionych pracuje z powodzeniem na budowach w Kraju i u odbiorców w 18 innych krajach Europy, Afryki i Azji. Nowy żuraw typu ZBS-80 będzie miał zastosowanie przy budowie nowoczesnych wieżowców mieszkalnych oraz wielkich zakładów przemysłowych. „Wydział” on swą wieżę stopniowo wraz z rosnącą wysokością budowanego obiektu.

### ● Żabie udka już w Sieradzu

Należy przypuszczać, że nie bez wpływu swego znakomitego rodaka w Paryżu — Antoine'a, restauracja w Sieradzu wprowadziła prawdziwie francuskie przysmaki. Kto chce, może tam spróbować żabie udka na maśle z cytryną i grzankami oraz ślimaki zapiekane w cieście. Nie wiemy tylko jak przedstawia się karta win, a szkoda, bo dopiero wówczas oaza francuskiej kuchni na polskiej ziemi byłaby w pełnym rozkwicie.

## ● Tylko uderzenie pioruna spowodowało pożar w Czechowicach

Komisja rządowa stwierdziła, że przyczyną katastrofalnego pożaru rafinerii ropy naftowej w Czechowicach było uderzenie pioruna, który zapalił lotne pary w zbiorniku ropy. Ujawniono jednak pewne fakty: zbiorniki zbudowano na przełomie 1961/62 r. Komisja Zjednoczenia Przemysłu Rafinerii Nafty w 1963 r. przyjął w warunkowo o zbiorniki do eksploatacji. Podkreślono wówczas w protokole, że istnieje możliwość wybuchu pożaru w taki właśnie sposób, jaki wydarzył się 26 czerwca br. Dyrekcja rafinerii miała dopilno-

## PIERWSZY ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA odznaczony pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Virtuti Militari

Wielkimi uroczystościami zakończyła się ostatnia, długa droga mjr H. Sucharskiego. Bohater Westerplatte spoczął, zgodnie ze swą ostatnią wolą, tam, gdzie walczył. Minister Obrony Narodowej gen. broni Wojciech Jaruzelski wygłosił na Westerplatte przemówienie, z którego warto zacytować kilka fragmentów:

„Westerplatte to jakby w skrajnej miniaturze sytuacja militarna całej ówczesnej Polski — osaczonej przez przytaczające siły hitlerowskie, nieodbrojonej, skazanej na klęskę. Westerplatte to jednocześnie jeden z symboli patriotyzmu naszego narodu, honoru i waleczności polskiego żołnierza”. Gen. Jaruzelski podkreślił, że „nic nie było w stanie złamać bohaterstwa obrońcy — dopóki była broń i amunicja, dopóki starczyło tchu. I mimo całej bezradności był w tym opór wielki, racjonalny sens. Współtworzył on bowiem prawa i wartości moralne, umacniając wolę walki narodu, jego bezkompromisowość wobec okupanta... Westerplatczycy udowodnili więc raz jeszcze, że w ofiarnej służbie ojczyźnie nie ma czynów fatalnych, że spełniony obowiązek liczy się realnie, że bohaterstwo jest po prostu bohaterstwem, a nie wyspekulowaną przez cyników bohaterszczyzną. Dlatego też oddajemy im dzisiaj cześć. Chylimy sztandary przed prochami bohaterskiego dowódcy mjr Henryka Sucharskiego. Spełniając jego ostatnią wolę składamy je na spoczynek w ojczystej ziemi. Salutujemy wysokie, chlubne odznaczenie Krzyża Virtuti Militari II klasy, który nadała mu pośmiertnie Polska Ludowa”.

W uroczystościach pogrzebowych brała udział wraz z delegacją z Gręboszowa siostra mjr Sucharskiego — p. Anna Bugajska, weterani obrony Westerplatte i wiele znanych w Kraju osobistości. Przed czołgiem-pomnikiem kpt. rez. L. Pajak, który dowodził placówką „Prom” —

złożył ostatni raport swemu dowódcy:

„Westerplatte jest znowu polskie. Rozbrzmiewa tu polska mowa, powiewają polskie sztandary i pełnią służbę polscy żołnierze. Cel walki, jaka podjęliśmy o świecie 1 września, został osiągnięty”.

Trzykrotnie rozległa się salwa honorowa. Przy łoskocie żałobnych werbli i wyciu syren okrętowych statków

zakotwiczonej w porcie gdańskim — urna z prochami najwyższej udekorowanego za kampanię wrześniową 1939 r. polskiego żołnierza — spoczęła tam, gdzie walczył. Delegacją z Gręboszowa, gdzie major się urodził w biednej rodzinie chłopskiej, sypnęła garść ziemi przywiezionej w woreczku. Później urosła prawdziwa góra wieńców i kwiatów.



## Jednym ZDANIEM

### ● Szybka realizacja planów motoryzacyjnych

W Kraju postanowiono pełną parą przystąpić do masowej produkcji samochodów. Obok produkcji „Fiatu 125 P” w różnych wariantach, o czym jeszcze napiszemy, oczekuje

się stosunkowo szybkiego podpiśnięcia umowy licencyjnej na produkcję masowego, popularnego samochodu. Ma on być w perspektywie 4—5 lat produkowany już w ilościach rzędu 150 tys. sztuk rocznie; pożądane parametry to szybkość rzędu 100 km na godzinę, spalanie 6 litr. benzyny na 100 km przy mocy 20—25 KM. Cena ma być dostosowana do możliwości nabywczych średnio zarabiającej rodziny.

„Fiat 125 P” otrzyma nowe warianty a mianowicie typ Combi — bardzo udany i zgrabny, a także pochodną sanitarkę. Kilka próbnych egzemplarzy już jeździ po Warszawie. W przyszłym roku pojawi się zgodnie z zapowiedzią fabryki także „Fiat-popular” czyli uproszczona wersja typu 125 P, tańsza, o niższym współczynniku kosztów eksploatacyjnych.

### ● Motyl, kozirogi dębosze i żagłówki na wystawie hobbystów we Wrocławiu

W stolicy Dolnego Śląska w Parku Szczytnickim we Wrocławiu zorganizowano wystawę zbiorów 12 kolekcjonerów. Jednym z takich hobbystów jest p. Henryk Sudołowicz, który od wielu lat zbiera motyle. Ze swojej bogatej kolekcji zaprezentował on 4 największe okazy na świecie, występujące w Indiach i Nowej Gwince oraz 6 z Południowej Ameryki o rozpiętości skrzydeł ponad 20 cm. Również drugi kolekcjoner owadów p. Tadeusz Spaltestein, ekonomista z Zakładów Mechanicznych Przemysłu Ceramiki Budowlanej zaprezentował ze swoich zbiorów liczących ponad 15 tysięcy okazów zestaw tzw. kozirogów, dęboszy, które są chronionymi... szkodnikami. Ciekawie hobby ma starszy asystent ZOOP, Edward Zaba, który od wielu lat wolny czas poświęca na konstruowanie modeli statków i żagłowców. Niektóre z nich przedstawił na wystawie.

### ● Zakończenie procesu porywaczy z Darłowa

Proces przeciwko porywaczom z Darłowa został zakończony w Koszalinie. Krzysztof Godziewski skazany został na 12 lat, a Mazurek na 11 lat więzienia. W dniu 24 lipca br. po gwałtownej napaści na strażnika łodzi motorowej zawiądzeli nią. Następnie zwałili dwóch chłopców (11 i 8 lat) do łodzi. Przez radio zawiadomili, że traktują chłopców jako zakładników i popłynęli na pełne morze z zamiarem nielegalnego przekroczenia granicy. W trakcie ucieczki byli uzbrojeni w broń palną. Kutry rybackie stanęły w ten sposób, że zmusiły porywaczy do zmniejszenia szybkości. Sprawna akcja pościgu dokonała reszty.

wać zmiany konstrukcji i przebudowy wszystkich zbiorników tak, by nie powstawało niebezpieczeństwo pożaru. Tego właśnie nie wykonano. W związku z tym surowe konsekwencje dyscyplinarne wyciągnięto wobec osób odpowiedzialnych w dyrekcji rafinerii, zjednoczeniu a także nadzorującym ministerstwie. W stosunku do winnych, na których istniał prawny obowiązek usunięcia błędów nadzoru — będą jeszcze wyciągnięte konsekwencje karne. Rozmiary odpowiedzialności ustali sąd.



Składając życzenia p. Simon wręcza szczęśliwym nowożeńcom Livret de Famille



Młoda para przed katedrą Saint Benigne



Zadowoleni, pełni ufności w swą szczęśliwą gwiazdę, rozpoczynają nowe życie

## MŁODA PARA w DIJON

**ŻYCIE** nie obeszło się z Danusią zbyt łagodnie. Mając 8 lat straciła ojca i zaczęła pracować w polu i przy gospodarstwie. Matce trudno było ją utrzymać i kształcić. Wydawało się jej, że najlepiej będzie dziewczynce, jeśli pojedzie do Francji do ciotki, której powodzi się dobrze. Tak się też stało. Mając 15 lat Danusia opuściła swój rodzinny powiat przemyski i przyjechała do Burgundii.

Początkowo, u swej ciotki, Danusia pracowała nadal na roli. Lata mijały, dziecko stawało się dorosłą panną i powstało pytanie, czy nie trzeba, żeby Danusia zaczęła pracować w jakimś określonym zawodzie, który zapewni jej egzystencję. Tak rozpoczęła pracę w fabryce przyrządów mechanicznych i zaczęła wreszcie się czegoś uczyć.

Dzisiaj jest wykwalifikowaną pracownicą, która nie tylko wypełnia doskonale swoje obowiązki, ale jest już nawet w stanie pouczać inne robotnice. Szefowie są z niej bardzo zadowoleni i mają o niej doskonałą opinię. W ciągu tego ostatniego okresu nauczyła się również bardzo dobrze języka francuskiego.

Sytuacja nie ułożyłaby się jej tak pomyślnie.

gdyby zdana była wyłącznie na własne siły. Na szczęście znalazł się człowiek, który udzielił jej pomocy i rady. Był nim znany na terenie Burgundii nasz rodak p. Beniamin Rozenberg z Dijon. Po odejściu Danusi od ciotki stał się on — za zgodą opiekunki społecznej — moralnym opiekunem Danusi. Okazał on w tym zakresie tyle troskliwości, zapobiegliwości i serca, że niewielu prawdziwych ojców mogłoby poszczycić się tak wzorową opieką nad dziećmi. Mieszkała Danusia u starszych, poważnych ludzi, którzy również radą i przykładem mogli korzystnie oddziaływać na młodą osobę.

Warto właśnie dzisiaj to wszystko przypomnieć, bo oto panna Danusia Trzyna wstąpiła na ślubny kobierzec...

Mężem jej jest p. Robert Janas, rodem ze wschodniej Francji, młodzieniec polskiego pochodzenia, podoficer Armii Francuskiej. Państwo młodzi zamieszkają w Dijon, po odbyciu krótkiej podróży poślubnej, w mieszkaniu, które udało się znaleźć również dzięki zabiegom troskliwego opiekuna.

Lokalna prasa w Dijon szeroko opisywała ślub pp. Janas. Witają w młodej parze nowych, sympatycznych mieszkańców stolicy Burgundii.



Panna młoda ze swoim przybranyym ojcem

**M**IŁOŚNIKÓW polskiego filmu ucieszy z pewnością wiadomość, że jeszcze w tym roku wejdzie na ekran wiele nowych, interesujących dzieł, że repertuar zapowiada się wyjątkowo bogato i różnorodnie, że będziemy mieli się i z czego pośmiać i czym wzruszać. Pozostaje tylko sobie życzyć, aby jak najprędzej wszystkie te filmy trafiły i na francuskie oraz belgijskie ekrany.

Dzisiejszy przegląd pozwoli nam zorientować się, jakie to filmy i kogo będziemy w nich oglądać. Obszerniejsze relacje zamieszczać będziemy — jak zawsze — po polskich premierach. Już w następnym numerze „Tygodnika Polskiego” znajdą Czytelnicy recenzję nowej polskiej komedii pt. „Dzieciol”. Jej bohaterem jest mężczyz-

## NOWOŚCI POLSKIEGO EKSRANU

na w średnim wieku, zahukany przez najbliższych, uwikłany w konwenanse obyczajowe, z którymi na kilka dni pragnie zerwać i poczuć się wolnym. Dlaczego mu się to nie udaje? Odpowiedź znajdziemy w filmie. Mocnym atutem filmu jest doborowa obsada aktorska. Grają m. in.: **Wiesław Gołas, Irena Kwiatkowska, Alina Janowska, Ewa Krzyżewska, Kalina Jędrusik, Violetta Villas** i zmarły niedawno w katastrofie kolejowej doskonały, amerykański aktor polskiego pochodzenia — **Mitchel Kowal**.

„Jeszcze słyhać śpiew i rżenie koni” reż. M. Waśkowskiego przenosi nas w zupełnie inny klimat. Oparty został na autentycznym wydarzeniu: w dwadzieścia kilka lat po wojnie pułkownik **Józef Mularczyk**, były dowódca 2 pułku strzelców konnych Wołyńskiej Brygady Kawalerii dowiedział się, że w wojennej zawierusze nie dotarł do niego rozkaz przyznania Virtuti Militari dziesięciu żołnierzom, którzy brali udział w akcji na Kamieńsk — 3 września 1939 roku. Scenariusz, napisany przez syna pułkownika — znanego publicystę **Andrzeja Mularczyka**, kreśli historię poszukiwania owych dziesięciu bohaterów września konfrontując ich wojenne i powojenne losy. Jedną z głównych ról kreuje znakomity aktor filmowy i teatralny — **Jan Kreczmar**.

„Nie lubię poniedziałku” — to ostatni film nieodżałowanego Mitchela Kowala, który nie doczekał jego premiery. Oglądamy go tu w znakomitej, pełnokrwistej roli Polonusa za Oceanu, a więc podobnie jak w „Jadą goście, Jada”; aktor gra tu samego siebie. Cały film jest bardzo zabawną komedią, opartą na humorze sytuacyjnym, której treścią są przygody i perypetie współczesnych warszawiaków usiłujących pewnego poniedziałku załatwić swoje służbowe i prywatne sprawy. Nie wiedzie się niektórym w ten poniedziałek, popadają w sytuacje komiczne, czasem tragikomiczne, wykpione są w nim różne paradoksy krajowego życia. Czy jednak warto się tym martwić? Może wtorek będzie inny?

„Milion za Laure” — to tym razem komedia muzyczna, której największą atrakcją jest udział kilku popularnych zespołów młodzieżowych m. in.: „No To Co”, „Silnej Grupy pod Wezwaniem” oraz regionalnych zespołów ludowych. „Laura”, to po prostu nazwa zabytkowej gitary, którą sprzedawca „antyków” na warszawskim bazarze, wyrzucił na strych, jako rzecz bezużyteczną.

Dokończenie na str. 18



# KARKONOSZE

**P**ÓŁUDNIOWO-ZACHODNIĄ część Polski pokrywa górskie pasmo Sudetów. Znane są one głównie z legend o Panu Gór, Duchu Gór, czy Śląskim Rzepiórze — strzegących skarbów. Legendy powstawały nie bez przyczyny. Sudety bowiem kryły w sobie cenne minerały i rudy. Jeszcze z końcem XVI wieku eksploatowano, w niektórych dolinach, rudę o zawartości 25 kg srebra w tonie. Natomiast walory turystyczne, piękno najdziwniej ukształtowanych skał nie stanowiły przez długie lata atrakcji. Może dlatego, że Sudety widziane od strony przedgórzy nie prezentują się ani okazale, ani ciekawie, ale wrażenie monotonii krajobrazowej znika, gdy zdecydujemy się dotrzeć do ich wnętrza. Dopiero tam można w pełni ocenić te stare góry i przez miliard lat kształtowane krajobrazy.

Najwyższe pasmo Sudetów stanowią Karkonosze z królową tych gór — Snieżką (1605 m npm), która obecnie jest miejscem wycieczek turystycznych. Dwa szlaki najczęściej wybierane na turystyczną wspinaczkę początek mają w klimatycznej miejscowości — Karpaczu i prowadzą: jeden przez Polanę (1100 m) i Samotnię, gdzie na odpoczynek można się zatrzymać w malowniczo położonym, schronisku o tej samej nazwie. Drugi — dłuższy prowadzi przez Bierutowice koło kościółka Wang piękną drogą do Polany.

Kościółek Wang zwiedzić warto. Zbudowany w XIII wieku w Norwegii zakupiony został przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV w roku 1841. Po przewiezieniu i niewielkich rekonstrukcjach ustawiono go w obecnym miejscu.

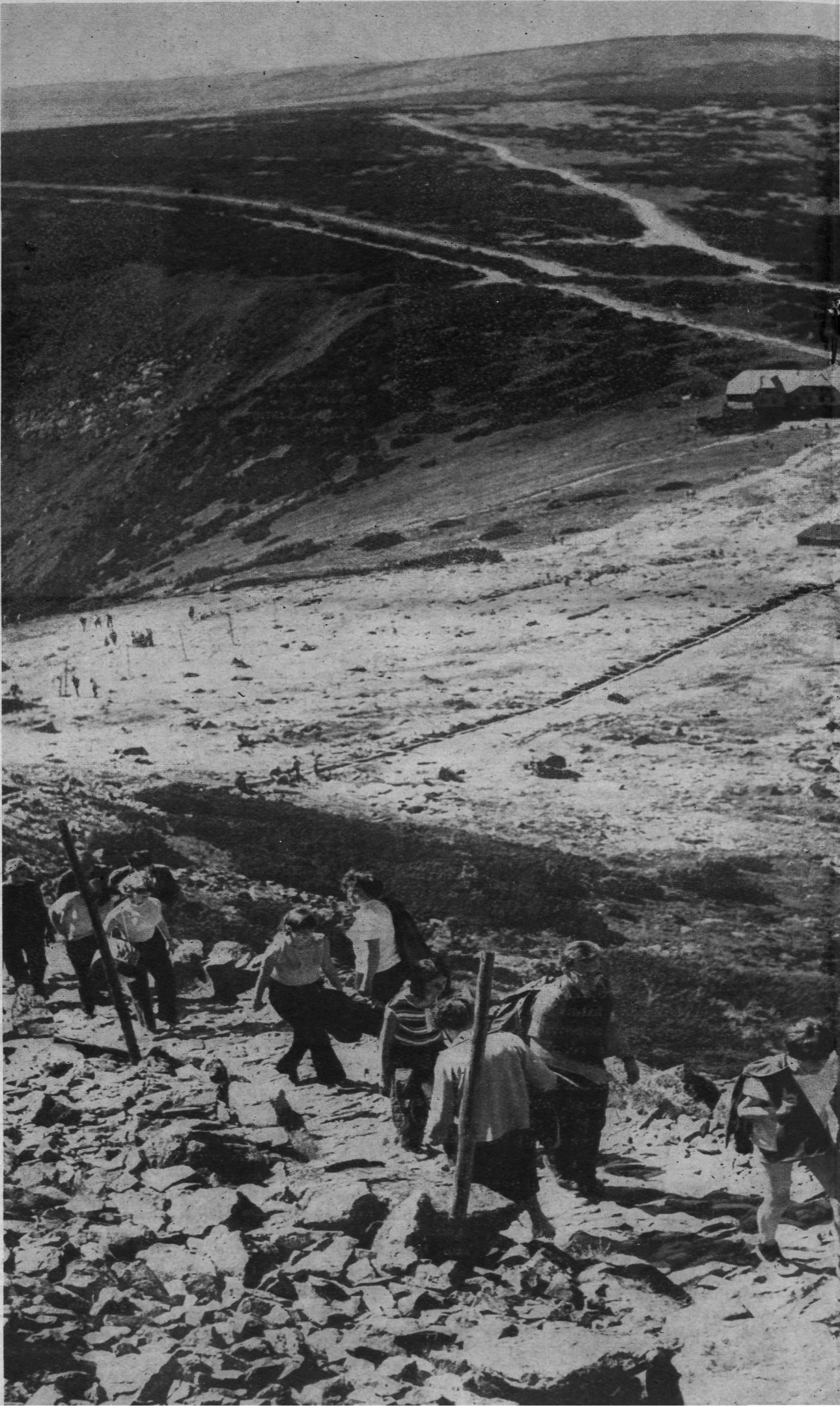
Atrakcją trasy na Snieżkę są mijane po drodze kotły polodowcowe. Kocioł Małego i Wielkiego Stawu, to jeden z najpiękniejszych zakątków Karkonoszy.

Epoka lodowcowa najbardziej urozmaiciła rzeźbę Karkonoszy. Powstawały wówczas potężne granitowe filary, żłeby, rumowiska i kotły. Najbardziej widoczna jest „praca” lodowca na zboczach szczytu Snieżne Kotły, które poszarpane niszami wdzierają się głęboko w masyw góry, pokryty wiecznym śniegiem dają wrażenie dzikości i zbliżają Karkonosze do krajobrazu alpejskiego.

Sudety, a w szczególności pasmo Karkonoszy nie miało nigdy tradycji pasterskich. Niewysokie szczyty wznoszące się nierzadko ponad linię lasów, sięgając tu do 1200 m, nie miały odpowiednich terenów pod wypas. Oczywiście, zanim u stóp Sudetów powstały duże zakłady przemysłowe, tubylcza ludność próbowała zajmować się hodowlą. Do dziś na Hali Szrenickiej stoi buda pasterska z XVII wieku, która nawet przez pewien czas (do roku 1940) pełniła rolę schroniska. Z Hali Szrenickiej leśna droga prowadzi do największego, po stronie polskiej wodospadu Kamieńczyka (27 m wysokości). Poniżej potok płynie głębokim, o niezwykle urodzie, skalnym wąwozem między urwistymi ścianami. Ta prawie spacerowa droga wiedzie do Szklarskiej Poręby, drugiej po Karpaczu, najliczniej odwiedzanej miejscowości wczasowej.

Od 1959 roku teren Karkonoszy zajmujący powierzchnię 5562 ha, decyzją władz, stał się Karkonoskim Parkiem Narodowym. Od tego też czasu zwiększono wysiłki mające na celu stworzenie właściwej bazy dla turystów coraz chętniej spędzających tu urlopy. Na terenie Karkonoskiego Parku Narodowego znajdują się liczne schroniska turystyczne takie jak — wspomniana już Samotnia, Strzecha Akademicka, schronisko im. Bronisława Czecha, schronisko na Hali Szrenickiej i pod Snieżką. Noclegi, wyżywienie, liczne rozrywki i atrakcje turystyczne oferują przyjeżdżającym: Szklarska Poręba, Karpacz, Bierutowice, Sobieszów, Podgórzyn i inne.

Zimową porą Karkonosze pozwalają na intensywne treningi narciarskie, dla wygody amatorów „białego szaleństwa” zainstalowano kilka wyciągów narciarskich a następne są w budowie.

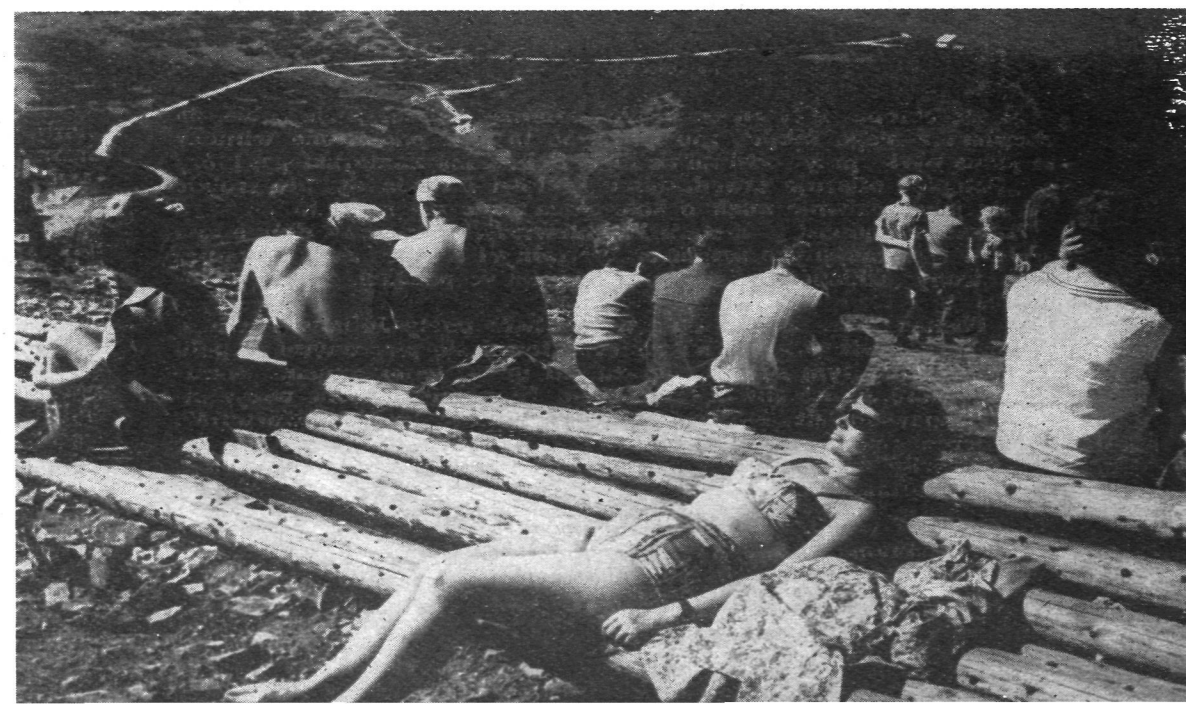


# OSZE



Aux confins sud-ouest de la Pologne se trouve une chaîne montagneuse, les Sudètes, qui s'est formée il y a un milliard d'années. Les légendes populaires parlent encore des esprits gardant les trésors cachés; en réalité on a seulement connu ici l'extraction des minerais depuis le moyen-âge, dont celui de l'argent.

Aujourd'hui la partie centrale de ces montagnes a des valeurs touristiques inoubliables: blocs de granit, éboulis, étangs, vallées profondes et dichirées rappellent par leur aspect sauvage, les Alpes. Depuis 1959 tous ces terrains sont considérés comme parc national. On a établi des pistes touristiques à travers les monts, dont le plus haut, Snieżka, a 1.605 mètres. On trouve ici de nombreux refuges et gîtes, ouverts l'été aux grimpeurs, et l'hiver aux skieurs qui bénéficient de télé-sièges et de remonte-pentes.



Pour vos repas de familles, d'affaires,  
noces et banquets  
allez à

## L'AUBERGE DES DEUX LIONS

Gérant et Chef de Cuisine:

Tadeusz KOCHOWSKI

77-LA CHAPELLE S/CRECY

Cadre agréable et rustique Prix modérés.

Pour tous renseignements consultez-nous

Tél. 434-40-75

## BĘDZIE ROPA NA WYSPIE WOLIN

Geolodzy twierdzą, że na nizinach polskich i na brzegu Bałtyku powinna być ropa, lecz nafiarczom dotychczas nie bardzo sprzyjało szczęście. Na przemysłowe, wydajne pokłady ropy nie natrafiono. Tym bardziej polska opinia żywo zainteresowała się wiadomościami i reportażami o dowierceniu się na wyspie Wolin u ujścia Odry pokładów ropy. Pierwszą ropę uzyskano 15 lipca br. Po zbadaniu okazało się, że jest to dobry surowiec, nie zasiarzony, nadający się znakomicie do produkcji smarów i olejów. Specjaliści nie są jednak pewni, czy złoża ropy, na które natrafiono, będzie miało wartości przemysłowe; chodzi mianowicie o to, czy będzie dostatecznie wydajne — aby było opłacalne oraz czy towarzyszą mu rozleglejsze pokłady. W tej chwili dokonuje się dalszych wierceń badawczych.

## O HIERONIMIE DERDOWSKIM

Dalszy ciąg ze strony 5

zały mi pisać tylko artykuły wstępne, na co trzeba przecież i wytrawniejszego sądu i uprawniejszego pióra... Wszędzie się skończyło na kilku próbach. Obecnie już straciłem wszelką nadzieję znalezienia etatowej posady przy jakimś piśmie polskim i z pewnością będę musiał zawód dziennikarski porzucić zupełnie. Pozostaje mi starać się o jakiś urząd, choćby prywatny. Niemcy już od dawna zapisali mnie do czarnej księgi i nawet na guwernerkę nie dają patentu... Dotąd bałem się biedy niemieckiej i umawiałem sobie, że polskiej biedzie się nie dam, ale i ta już śmiało do ocz mi zagląda...

Po kilku jeszcze próbach wraca Derdow-

## PIELGRZYMKA DO KRESU NOCY

Dalszy ciąg ze strony 7

jest się wolnym człowiekiem, swobodnie przekraczającym linię, na którą kiedyś padał cień obozowej bramy!"

### Została tylko... łąka

W pobliżu Malborka znajdował się w latach wojny hitlerowski obóz pracy Willenberg 6. Jego więźniami byli prawie wszyscy uczestnicy wycieczki. „To nie był duży obóz — opowiada Pierre Bonvallet — około 1.500 jeńców wojennych, głównie z Francji i Belgii. Pracowaliśmy w Malborku lub u okolicznych chłopów.” Na miejscu dawnego obozu rozciąga się obecnie łąka. Została jedynie brama wejściowa.

„Pamiętam moje pierwsze zetknięcie z Polakami — kontynuuje p. Bonvallet. — W 1940 r. dostałem się do niewoli. Zostaliśmy wywiezieni na karne roboty. Kiedy po czterech dniach podróży w straszliwych warunkach prowadzono nas ulicami Torunia, Polacy na nasz widok zdejmowali czapki z głów i machali rękami. Niemcy strzelali wtedy w tłum... Do obozu Polacy dostarczali nam chleb, którego sami mieli tak mało, przetrzucali marmoladę... Nigdy tego nie zapomnę.”

ski do dawnego „majstra” Danielewskiego do Torunia. Ale nie znajduje z nim tak jak dawniej wspólnego języka. Marzy o założeniu własnego pisma. Ma już nawet nazwę — „Wiarus”.

Istnieją pewne szanse na urzeczywistnienie planu. Po rodzicach należy mu się scheda w wysokości tysiąca talarów. Wyjeżdża więc do rodzinnego Wiela, a po drodze zbiera wśród Kaszubów przyszyłych abonentów. Obliczył, że będzie ich około 2 tysięcy. Ale z planu nic nie wyszło — procedura sądowa na zezwolenie wydawnictwa przeciągała się w nieskończoność.

Komplikują się także sprawy sercowe kaszubskiego poety, ale o tym w następnym numerze.

Opracowała: Krystyna WIAZOWSKA

### Nie odnalazłem tej rodziny

...i bardzo tego żałuję — mówi organizator wycieczki, André Betrancourt. — Jako więzień pracowałem w fabryce, obok robotników polskich. Niemal każdy z nas, cudzoziemskich żołnierzy, miał „przybraną rodzinę” polską. Dzielili się one z nami wszystkim, co miały, pocieszały, podnosiły na duchu w trudnych chwilach. Nie wiem, jak by się potoczył los wielu z nas, gdyby nie ta pomoc. Próbowałem odszukać „moją” polską rodzinę — niestety, bez rezultatów.”

### Po 30 latach

Ksiądz Jacques Toulemonde mówi, że Polska i jej sprawy zajmują go bez przerwy od wielu lat. Wielu jego parafian pochodzi z Polski i przed podróżą otrzymał mnóstwo adresów z prośbami o odwiedzenie bliskich, przekazanie serdeczności i zdanie relacji o tym, „jak tam jest”. Kapłan odprawił msze m. in. w kościele oo. Franciszkanów w Gdyni, u Św. Aleksandra w Warszawie, ze wzruszeniem wspominając dzień, kiedy Polacy z okolicy dowiedziawszy się, że nie ma w czym odprawić w obozie mszy, dostarczyli mu ornat miejscowego proboszcza, zamężonego w Stutthofie.

### Widziałem Warszawę startą z powierzchni ziemi...

— wspomina przewodniczący stowarzyszenia „Amicale des Stalags XXA/XXB”, Gérard Jannet — dlatego rozumiem rozgorzyczenie Warszawiaków, kiedy podczas projekcji filmu „Varsovie quand même” (o którego bardzo słusznie zaczyna się tradycyjne zwiedzanie Warszawy) niektórzy młodzieńcy zagranicznymi wyrażają głośno wątpliwość, czy rzeczywiście hitlerowcy osiągnęli taki stopień zezwierzczenia. Widziałem Warszawę w czerwcu 1945 r. Było jeszcze gorzej, niż pokazuje film! Opowiadałem o tym młodzieży, która przyjechała z nami. Mają do mnie zaufanie, uwierzyli mi. Wydaje mi się, że w ten sposób spłacam jakiś wielki dług wdzięczności zaciągnięty wobec tych Polaków, którzy przez druty rzucali nam do obozu jedzenie, którzy posyłały małe dzieci, aby wciskały nam coś na podtrzymanie sił do kieszeni naszych jenieckich chałtów. Dzisiejsze pokolenie młodzieży charakteryzuje ogromna żądza poznania, sprawdzenia wszystkiego na własne oczy. Jestem za jak najszerszą wymianą grup młodzieży. Chciałbym, aby jak najwięcej naszych synów i córek poznało kraj, o którym tak często słyszą w domu...”

Janina PAŁECKA  
Andrzej WISIOROWSKI

## Opowiadanie szampańskie

Dalszy ciąg ze str. 6

Aż się chłopu ze wzruszenia głos załamał. Wyobrażacie sobie, Ja chciałem z niego zakpić, zauważyć, że to jego oddawanie winnicy za jedną pyrkę przywodzi mi na myśl Sobiepana Zamoyskiego, który w „Potopie” ofiaruje szwedzkiemu królowi Niderlandy, ale zrobiło mi się jakoś dziwnie miękko koło serca i nic nie rzekłem.

Zabrała natomiast głos stara Wróblewska, która przez długie lata grała w emigracyjnych zespołach teatralnych i która zna na pamięć całe strony „Chłopów” Reymonta i mnóstwo polskich wierszy. Powstała, i:

— Posłuchajcie, zadeklamuję wam utwór poety Juliana Tuwima. Ten pisarz snadź w młodości też delektował się pieczonymi w polu pyrkami, bo w tym swoim wierszu dał upust temu samemu wzruszeniu, które przed chwilą ośwładnęło Frankiem i nami wszystkimi — zapowiedziała. — Ten utwór zatytułowany jest „Kartofle”.

I poczęła recytować.

— Wraziły mi się w pamięć pierwsza i trzecia strofa tego wiersza. Brzmiały one tak:

Czujesz? Ogniskiem pachną te pogańskie lata,  
Gdy iskrami trzaskały żagwie jałowcowe  
I dym wełnistym kłębem za wiatrem ulatał,  
I marszczyły się z żaru kartofle surowe.

I nigdy tak kartofel podany do stołu  
Nie nęcił, jak ten właśnie, z przyswędem i węglem,  
Łapczywie wytrącony patykiem-pocięglem  
Z siwej, gorącej mąki leśnego popiołu.

Teraz, w momencie, kiedy kończę to swoje szampańskie opowiadanie, zapada wieczór. Zachód słońca uczynił ze sklepienia niebieskiego coś na kształt owych witraży, jakie w zeszłym roku oglądałem w kościele Mariackim w Krakowie. Kobiety rozsiadły się na ławkach i śpiewają „Prząśniczkę”. My z Frankiem i patronem dopiero co skończyliśmy ładować kadzie z winem do ciężarówki, która za chwilę odwiezie plon naszej całodziennej pracy do miasta Epernay, gdzie sprawne ręce specjalistów zmieszają go z winami wyprodukowanymi w innych tutejszych winnicach. Z takich właśnie mieszanin powstaje szampan. Cmiący papierosa Franek zastanawia się na głos, czy ten „nasz” szampan zostanie aby wypity. „Cholera! — złości się. Cholera! Kiedy pomyślę, że może to boskie wino zawędruje do łazienki jakiejś miliardarki, że moczyła sobie w nim będzie pośladki jakaś hrabina czy inne bogate babsko, to szlag mnie trafia!” Patron, który kazał sobie przetłumaczyć jego monolog, śmieje się i powiada, że też ma się o co martwić.

Ja nadal myślę o wrześniu w Polsce, o dzieciństwie i o tym, jak w polu za rodzinną wioską „marszczyły się z żaru kartofle surowe”. Czy z kobietami i Frankiem też się coś takiego dzieje? Bo ja odnoszę wrażenie, że mi ktoś wbija długą, nieskończenie długą i niesłychanie zimną, lodowatą igłę w sam środek serca.

Walenty GAWĘDA

# De là-haut sur la montagne, l'air du temps des vacances

**C**ETTE semaine, l'air de la montagne remplira ce feuilleton, cela s'entend, c'est un air de vacances aussi. En famille, nous nous sommes attaqués aux Tatra occidentales, celles où l'on ne risque pas de se casser les reins, où l'on a toujours sous le pied le plancher des vaches... ou des moutons. Mais de là à penser que la route pour parvenir au Wołowiec (2063 m) soit simple et douce comme un tapis, serait une profonde erreur. Il faut grimper, grimper, grimper, s'arrêter pour reprendre son souffle et admirer le paysage, descendre un peu, regrimper longtemps et ainsi de suite, toujours et encore pour se sentir enfin l'âme d'un pionnier, emplie de joie non pas par le fait d'avoir vaincu le mont, mais d'être parvenu à surmonter une fatigue qui demandait grâce. La descente est relativement facile, des escaliers qui n'en finissent pas, et on est tout heureux à l'idée de reprendre l'autobus et de se reposer.

Seulement voilà, il y eut une surprise ce jour-là. A titre d'information, je signale à tous ceux qui, un jour, se lanceront dans cette belle excursion à partir de Zakopane, de se procurer un billet d'autobus aller-retour. Vous allez tout de suite comprendre. Dans la vallée Chochołowska, un groupe important attendait déjà l'autocar, qui arriva, où montèrent d'abord les personnes munies de billets de retour, et puis ce fut la ruée. La ruée indescriptible, incommensurable. Quelques instants plus tard l'autocar s'éloignait tranquillement laissant des personnes marries, car cet autocar était le dernier de la journée.

Les enfants, les nôtres et ceux des autres, n'y croyaient pas. Après s'être gratté la tête plusieurs fois, il a fallu penser à agir. Zakopane est plus d'une quinzaine de kilomètres et les enfants en ont davantage déjà dans les jambes. Que vois-je? Une petite 4 L rouge, immatriculation française et deux personnes seulement à l'intérieur? Vite. Je m'excuse, raconte à un couple âgé ma petite histoire, pourrait-il emporter deux enfants jusqu'à Zakopane? „Mais bien sûr, nous y allons, où faut-il les déposer? Au pied du funiculaire, de là ils regagneront le chalet sur la montagne. — En route!” Mes deux moineaux à l'arrière n'en reviennent pas encore.

Je compte: deux enfants encore, et nous, mon mari qui a dû regagner le refuge où un des gosses avait oublié son pull, et qui allait revenir d'un instant à l'autre, et moi. Quatre personnes. Si seulement une autre voiture se trouvait pour les deux enfants! J'écarquille les yeux, une DS, trois personnes en sortent, font quelques pas, prennent quelques photos. Je ne vais pas les déranger maintenant. Après avoir fait un tour, ils regagnent la voiture. Je fonce. Je reprends mon même petit baratin. „Bien sûr; est la réponse, il n'y a aucun problème, avec plaisir!”

Je regarde la voiture disparaître. Ouf! le principal est fait.

Le tableau une demi-heure plus tard: sur la route déserte, un couple avance d'un pas régulier, la nuit commence à tomber. Après huit kilomètres de marche, il arrive à la grand-route qui mène à Zakopane. La station d'autobus est bien remplie de touristes qui n'ont pas encore réussi à s'engouffrer dans un autobus. Nous allons grossir le groupe de nos deux personnes. Un autobus passe, un deuxième... Ni l'un ni l'autre ne daignent s'arrêter, il est vrai que l'un et l'autre ont l'air de vouloir craquer d'un instant à l'autre tant les gens sont compressés à l'intérieur. Nous commençons à définir, de façon exacte, le nombre de kilomètres qui nous séparent encore de Zakopane, le temps qu'il nous faudra pour y parvenir. Le temps de prendre une profonde inspiration...

Ce n'est pas vrai! J'ai bien vu passer une grosse voiture immatriculée

91! Elle a tourné sur la route qui mène à la vallée que nous avons quittée. Elle hésite. Fait demi-tour... „Fonce” dis mon mari. Aiguillonnée par ce mot impérieux, je fonce donc, en faisant de grands signes. Je suis attendue. Un tout jeune couple me sourit. Comme je raconte, pour la troisième fois, mon histoire au pluriel, le monsieur demande: „Mais vous êtes combien? — Mon mari et moi — Ah bon! je croyais que c'était tout ça!”, et du doigt il montre la vingtaine de personnes agglutinées à la station d'autobus. Evidemment, je comprends la réaction, „tout ça” dans une voiture présenterait quelques difficultés. Les rires fusent. Nous avons fait connaissance.

Lui est d'origine polonaise, sa femme voit la Pologne pour la première fois de sa vie. Ils sont de tous jeunes mariés, habitent Versailles, travaillent tous les deux. Venu le soir à Zakopane, ils ont voulu faire un tour de reconnaissance, la soirée est magnifique, c'aurait été dommage de s'enfermer aussitôt dans une chambre d'hôtel, ou dans un café, et les rues sont pleines de monde à Zakopane. Nous vantons les avantages de notre chalet sur la montagne, loin de la civilisation citadine, à deux pas d'un bois plein de myrtilles, de fraises des bois et de champignons, où une multitude de sources mêlent leurs chansons à celle des oiseaux, où l'air sent le pin, où les clairières sont piquées de fleurettes et où le vrombissement des insectes est intense. La route qui mène au bois? Un chemin défoncé où des mares se sont formées dans les sillons laissés par les charrettes, des sillons de plusieurs années. Les jeunes Versailles sont intrigués, est-il facile de trouver de pareils endroits? Où peut-on faire de belles excursions? Qu'y a-t-il en dehors de Zakopane? Mais il y a tout, en dehors de Zakopane, il n'y a rien à Zakopane, la ville est un centre d'où il faut sillonner. Et de leur raconter, Morskie Oko, le Giewont, les différentes pistes en montagne, les gorges du Dunajec... Ils sont intrigués, lui en avait entendu parler, elle, veut tout savoir, tout voir. En arrivant, ils ont passé quelques jours, une semaine dans la famille du mari, à Katowice, et c'est la famille qui leur conseille de s'engager plus avant dans la connaissance du pays, aussi maintenant, ils désirent profiter des vacances avant de „reprenre le collier”, bientôt.

Déjà Zakopane! Le temps passe vite à bavarder. Nous avons presque du mal à nous quitter, nous irions boire volontiers un verre tous ensemble, mais voilà, eux sont fatigués, nous pas frais du tout et pour gagner notre village là-haut, il faudra près d'une heure et l'orage qui commence à gronder, devient vite menaçant. Quel hôtel? Très bien, nous nous retrouverons.

Quelle heureuse journée ce fut, placée sous le signe de la France, une complicité franco-polonaise réconfortante. Merci à vous tous qui permirent, à des excursionnistes, héros fatigués, de regagner le bercaill avant que l'orage ne se déchaîne. Puisque le hasard n'a pas permis que nous nous rencontrions de nouveau — vous vous êtes à votre tour lancés dans la nature, aimables Versailles, que ces vacances aient été, pour vous tous un souvenir de plus, mais un très bon souvenir!

W. N.

# PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybko i wykwalifikowana obsługa

## Les chanteurs chez nous

### MAURICE DULAC

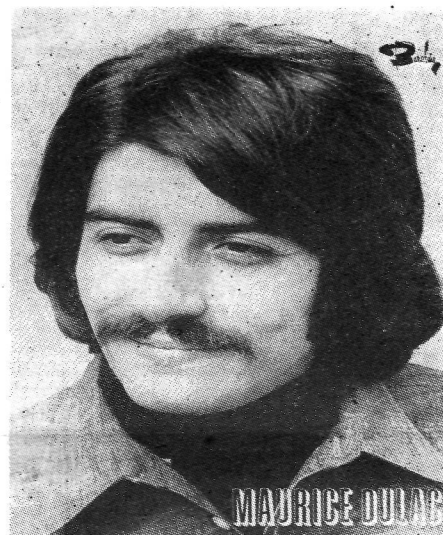
**B**RUN aux yeux sombres, le teint mat, des moustaches de guerillero: tel est le portrait de Maurice Dulac. Né en 1939 dans la Sarthe — par un hasard dû à la guerre — Maurice passa son enfance à Montpellier avant de venir s'installer avec sa famille à Paris, plus précisément à Belleville.

On a beau aimer la musique et surtout le folklore — depuis „La Claire fontaine” jusqu'à Brassens et Félix Leclerc — on ne devient pas chanteur du jour au lendemain... Le succès se mérite, Maurice Dulac le sait puisqu'il chante sur scène depuis près de dix ans, après avoir exercé tous les métiers possibles et imaginables.

En 1966, Maurice Dulac enregistre „La Veuve Sylvie” une chanson cynique qui devient vite un succès. Dès lors, il passe dans divers cabarets parisiens, à la Contrescarpe.

C'est à cette époque que Maurice Dulac rencontre Boris Bergaman qui deviendra son parolier attitré. En effet, leur amour commun du folklore sud-américain leur conception de la chanson les amènent à former une véritable équipe. Pour tous deux, une chanson, c'est tout d'abord une idée, qui devient très vite un véritable scénario. Le découpage effectué, ils choisissent d'un commun accord l'empietement, puis écrivent et composent les 4 premiers vers de la future chanson (en terme technique „un monstre”). Ce couplet les mène tout naturellement au refrain. C'est alors que tout se décide: un maximum d'efficacité doit apparaître aussi bien dans le texte que dans la musique. La recette semble un peu compliquée pour des profanes, mais les résultats sont convainquants: „Les Bambous” interprétés par Maurice lui-même, „Les Feuilles de Tabac” par Juliette GRECO, „Des Jonquilles au dernier Lilas” par Hugues Aufray sont devenus de grands succès.

Un beau jour, Maurice Dulac écrit avec son complice habituel une chanson intitulée „Dis à Ton Fils” inspirée du folklore péruvien. Ils font normalement une maquette et s'aperçoivent alors qu'il manque une présence dans cette chanson, et plus précisément une voix féminine. Maurice propose alors



à Marianne Mille d'enregistrer cette chanson avec lui... C'est là le début d'une association fructueuse. En effet, la voix cristalline de Marianne — rappelant le son de la kéné — s'accorde merveilleusement avec la voix profonde et rauque de Maurice — qui rappelle le son de la flûte de pan. Or, ces deux instruments sont la base du folklore péruvien et bolivien. Le succès de „Dis à Ton Fils” et de leur association les incite à enregistrer un nouveau duo „Libertad”.

Cet accord qu'ils réalisent sur scène et sur disque, Maurice et Marianne l'ont également réalisé dans leur vie privée: leur fils Benjamin, âgé de 2 ans, en est la meilleure preuve.

Une nouvelle composition de Maurice — un duo intitulé „Le Fusil et la Rose” semble sortie tout droit d'un livre d'image fleurant bon la terre et le foin. Afin de conserver chacun leur autonomie en tant qu'interprète, Maurice a offert à Marianne la seconde plage de son disque „Première Saison” — une chanson écrite sur mesure qui met particulièrement en valeur les possibilités vocales de Marianne.

A 31 ans, Maurice Dulac est parvenu à faire son métier exactement comme il l'entend, sans aucune concession. Il chante ce qu'il aime tout en continuant à écrire pour d'autres interprètes.

Maurice Dulac: un indien du coeur, un inconditonné du folklore. On peut se demander d'où vient son goût immodéré pour le folklore sud-américain. Peut-être des récits qui ont bercé son enfance: en effet, son père a vécu 30 ans en Amérique du Sud. Maurice est un passionné de tout ce qui touche le peuple indien: il collectionne aussi bien les bijoux que les vêtements ou les instruments de musique.

Le projet qui lui tient le plus à coeur: aller sur place (en Bolivie et au Pérou) pour confronter son univers à celui des Indiens. Pour réaliser son rêve d'enfant, il ne lui manque que 3 mois de „liberté”.

## RADIOODBIORNKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

### LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)



## CO ZDOBI KOBIECĘ

**PIĘKNE WŁOSY I TWA-RZOWA FRYZURA.** Można być najmłodniej ubraną, a zaniedbana głowa niweczy wszystko, zwłaszcza samopoczucie, pogarszając się w miarę upływu czasu od ostatniej wizyty u fryzjera. Ale wpływ ondulacji, farb, rozjaśniania, nieracjonalnego sposobu odżywiania, nerwowego trybu życia — wszystko to fatalnie wpływa na włosy. Co zrobić, aby były piękne, błyszczące, puszyste?

Otóż normalne włosy powinny się myć co tydzień. Chodzi o to, aby pory w skórze głowy nie zostały zaco-powane kurzem i tłuszczem. Na tłustej, długo nie mytej skórze, rozwijają się różne mikroby, które mogą spowodować wypadanie włosów.

Po tygodniowej przerwie nie wystarczy jedno mycie, należy umyć włosy dwukrotnie. Szamponu nie należy dawać wprost na głowę, ale rozetrzeć go na dłoni i dopiero potem wcierać w zwilżone włosy. Szybkie tłuszczenie się włosów ma swoją przyczynę w systemie nerwowym. Raz są bardziej tłuste raz mniej, zależy to od samopoczucia.

Tłuszczających się włosów nie masować mocno w czasie mycia, aby nie pobudzać gruczołów do zwiększonego wydzielania tłuszczu.

Głowę można myć często, ilekroć na to mamy ochotę. Nie szkodzi to skórze ani włosom. Płukać trzeba długo, letnią wodą. Niespłukiwane resztki szamponu nadają włosom brzydką, matową odzież. Nawet ładne, normalne włosy wymagają raz w miesiącu specjalnej pielęgnacji. Najskuteczniejsza jest maseczka odżywcza na włosy.

Ułożonej fryzury nie suszyć zbyt gorącym powietrzem, traci wówczas połysk i źle się układa. Włosy lubią powietrze, dlatego jeżeli używamy lakieru, musi on co wieczór być usunięty ostrą, włosianą szczotką. Nie wolno nakładać jednej warstwy lakieru na drugą. Normalne włosy (ale nigdy tłuszczone się) należy co wieczór szczotkować.

Nie trzeba też przerażać się, gdy przy czesaniu zostanie na grzebieniu trochę włosów.

Włosy powinny mieć wygląd naturalny, układać się lekko i swobodnie. Na tym polega ich urok.

## Przełamane tradycje męskich sportów

Kobieca piłka można zyskuje sobie na świecie, zwłaszcza w Ameryce Południowej coraz więcej zwolenniczek. Świadczyć o tym mogą rozgrywane w Meksyku, cieszące się olbrzymim zainteresowaniem widzów, kobiece mistrzostwa świata. W Europie początek zrobiła Dania, tworząc kobiece jedenastki raczej dla zabawy, natomiast w Szwecji uznano futbol za sport doskonale odpowiadający wadom i zaletom „płci słabej”.

W tej chwili Kobięcy Związek Piłki Nożnej w Szwecji liczy przeszło 14 tysięcy zgłoszonych zawodniczek w 24 związkach okręgowych. Najliczniejsze ośrodki to Malmö, Goeteborg i Sztokholm, ale są także miejscowości, gdzie nie ma piłkarskiej drużyny męskiej, natomiast istnieje żeńska.

Zachęcone powodzeniem damskiej piłki nożnej Szwedki obecnie mają zamiar zorganizować mistrzostwa w innym sporcie uznawanym dotychczas za męski, a mianowicie w... hokeju na lodzie.

Następny przykład dotyczy dyscypliny nie wymagającej sprawności fizycznej, ale tradycyjnie startowali w niej mężczyźni. Mistrzynią tej dyscypliny jest Gruzinka, Nona Gaprindaszwili, a chodzi o szachy.

Nona Gaprindaszwili już jako pięcioletnia dziewczynka nie bawiła się lalkami, lecz figurami szachowymi. W prawidła gry wtajemniczył Nonę dziadek, tak że w dziesiątym roku życia startowała po raz pierwszy w turnieju szachowym, a mając jedenaście lat występowała w barwach klubowych.

Kiedy skończyła czternaście lat, próbowała swych sił w

turnieju o mistrzostwo Tbilisi. Utarła się nawet nazwa „Turnieju dwunastu mężczyzn i jednej dziewczynki”. Nona zajęła w nim dobre środkowe miejsce i w niedługim czasie zaczęła piąć się coraz wyżej w klasyfikacji. Zdobyła po kolei mistrzostwo Związku Radzieckiego, a potem świata.

## STENIA KOZŁOWSKA początkowo śpiewała tylko po francusku

Nazwisko Steni Kozłowskiej znane jest dobrze wszystkim, którzy lubią i słuchają piosenek. Walory jej jako piosenkarki podnosi fakt, że śpiewa równie swobodnie po polsku jak i po francusku. Nic dziwnego, bowiem Stenia Kozłowska urodziła się w Rouvroy. Ojciec jej był gór-nikiem. W czasie okupacji hitlerowskiej cała rodzina Steni działała we francuskim Ruchu Oporu. W latach pięćdziesiątych powrócili do Polski. Jeszcze we Francji Stenia ukończyła szkołę baletową. Po przyjeździe do Kraju zaczęła śpiewać piosenki początkowo po francusku (nie znała jeszcze polskiego). Zainteresował się nią Julian Szta-ler, który pomógł Steni zdobyć wykształcenie muzyczne. Zadebiutowała w 1964 roku w tak zwanym „Podwieczorku przy mikrofonie”. Śpiewała następnie z dużym powodzeniem w kabarecie literackim „Pod Papugami”. Brała udział w Festiwalach Piosenki w Opolu. W telewizji debiutowała w Szwajcarii (Genewa 1966 rok). Najpopularniejsze piosenki z jej repertuaru to: „Szabadabada”, „On se revera”, „Zorba”, „Żebyś mógł u-wierzyć”. Występowała w Szwajcarii, Norwegii, NRD, Rumuni i Bułgarii. Liczne

piosenki Steni Kozłowskiej nagrane zostały na płyty, które rozeszły się w szybkim tempie.

## SAMOTNIE PRZEPLYNĘŁA ATLANTYK

Angielka Nicolette Miles-Walker jako pierwsza kobieta przeplynieła samotnie Atlantyk! Na niewielkim jachcie „Azis” pokonała ona trasę długości 3,5 tys. mil morskich, w ciągu 5 dni. Po przybyciu do Newport oświadczyła dziennikarzom: „Rejs był wspaniały, pewne trudności miałam tylko z... wielorybami”.

## CERBER W HABICIE

Męska straż watykańska nie dawała sobie rady z zagranicznymi turystkami w mini-spo-dnicz-kach i obcisłych mini-szortach, toteż władze papieskie zatrudniły przy wejściu do Bazyliki św. Piotra... zakonnicę. Cerber w habitcie dokonuje cudów. Potrafi wysledzić w tłumie najdrobniejszy ślad nagości i kiwnięciem palca zmusza turystki do wycofania się i zmiany kreacji na stosowniejszą. Wiele turystek z wściekłością udaje się do hoteli, aby się przebrać.

Jak na ironię najsprawniejszy cerber w stolicy Watykanu nosi przydomek „Kwiatuszek”.

## SYBERYJSKA NEFRETETE



Znaleziono ją w wykopaliskach archeologicznych. Ten wizerunek kobiety przeleżał w ziemi ponad dwa tysiące lat. Przekreśla on dotychczasową opinię o zacofaniu kulturalnym starożytnych narodów, które zamieszkiwały tę część Azji. Kunst bezimiennego artysty ze świata zaginionej cywilizacji wprawił w podziw uczonych, którzy nazwali tę figurkę — syberyjską Nefretete.

## AU FUMET SAVOUREUX

### Les „zrazy roulés à la polonaise“

Les „zrazy“ ce sont tout simplement de fines tranches de boeuf à rôtir. Il vous suffira d'acheter un morceau de rôti et de découper vous-même de tranches minces et longues. Il faudra aussi bien battre chaque morceau, pour que la viande soit tendre, et le saler.

Si ces tranches sont roulées, c'est parce qu'elles contiennent une farce que vous ferez comme suit: prenez de la chapelure, un gros morceau de beurre, un oignon haché très finement, du sel et du poivre, vous pouvez encore ajoutez des champignons à cette farce, vous mélangez bien le tout pour obtenir une masse compacte.

Mettez une petite quantité de farce sur chaque „zrazy“ que vous roulez et vous piquez

## NOTKI — PLOTKI

Czy w Giocondzie można jeszcze odkryć coś nowego? Dwaj Japończycy, absolwenci Szkoły Sztuk Pięknych w Tokio, udowodnili, że tak. Wykorzystując różne techniki fotograficzne i postępując się czterokolorowymi kliszami, spreprowali oni cykl ujęć przedstawiających 100 uśmiechów słynnej postaci z obrazu Leonarda da Vinci. Ostatnio dwaj pomyslowi Japończycy zdemonstrowali swe odkrycie w paryskiej Gallerii de Marsan, wzbudzając mieszane reakcje tutejszych krytyków i miłośników sztuki.

\*

W amerykańskim mieście Cincinnati stanął przed sądem waterpolista Ted Helsecape. Został on oskarżony, że podczas meczu piłki wodnej ugryzł w ramię swego przeciwnika, powodując głęboką ranę. Helsecape tłumaczył się przysięgą, że „piłka wodna jest grą nie dla starszych panien”.

W efekcie sąd skazał go na wysoką grzywnę pieniężną motywując, że Helsecape przekroczył przepisy gry, będąc w stanie „euforii sportowej”.

\*

Francuski Ośrodek badania Opinii Publicznej przeprowadził badania ankietowe, mając na celu poznanie upodobania widzów filmowych. Z opublikowanych danych wynika, że 43 proc. widzów chodzi do kina w towarzystwie swego współmałżonka, 26 proc. z jednym lub większą liczbą przyjaciół, 10 proc. samotnie, a tylko 4 proc. z całą rodziną, a więc również z dziećmi.

73 proc. zna tytuł filmu, na który idzie, 49 proc. — planuje obejrzeć konkretnego filmu na kilka dni naprzód, a 28 proc. wybiera się na film w ostatniej chwili.

**P** 23, rue Taitbout —  
**PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02

Métro: Chaussée d'Antin

**K** **BANK**  
**O** **POLSKA KASA**  
**OPIEKI S. A.**

W związku z licznymi zapytaniami **BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.** Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniężnych za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KAŻDORAZOWEGO** przekazania za granicę kwoty do **300 F.** — bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS** dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku **250 F.**



dans la viande un petit bâtonnet pour bien maintenir le tout. Mettez vos „zrazy“ dans une cocotte où vous aurez fait revenir du beurre. Ajoutez encore un oignon coupé en fines lamelles et faites cuire à l'étouffée à feu doux. Quand ils sont bien pris, mouillez en versant un peu de bouillon, saupoudrez encore de chapelure et terminez la cuisson et tenant la casserole ouverte, s'il le faut, ajoutez un peu de bouillon.

Vous servirez ces „zrazy“ avec du sarrasin (kasza) et un concombre mariné.

Si sous êtes venus en Pologne, vous avez peut-être mangé ces „zrazy“, alors maintenant vous savez comment les préparer.

Ernestine Dodue



**List Henia Zubrzyckiego****„Zakochałem się na wakacjach w Polsce — Iza jest ładna jak księżniczka z bajki”**

Nie mówię, że już posiadam wszystkie rozumy, ale przecież taki głupi też znowu nie jestem. Rachować umiem. Geografię znam. Umiem rysować z pamięci nie tylko mapę Francji, ale również mapę Polski. Wiem, kiedy Anglicy spalili w Rouen Joannę d'Arc (w 1431 r.) i kiedy król polski Jan III Sobieski sprawił łanie Turkom i ocalił Wiedeń. Dziadzia mówi, że gdyby nie Sobieski, nie byłoby wcale walców Straussa, tylko na wszystkich zabawach muzykanci różniliby same marsze tureckie, i nie byłoby też „allocations familiales”, czyli pieniędzy dla dzieci, bo wszyscy byliby eunuchami. Słowo „eunuch” po turcku znaczy tyle samo co po polsku kawaler. To też wiem od dziadzi. To by dopiero był bal, gdyby wszyscy byli kawalerami. Ciekaw jestem kto by dziadzi, tacie i mnie jedzenie gotował. Zresztą nawet gdyby nam nikt obiadu ani kolacji nie gotował, to mnie i tak byłoby wszystko jedno. Jestem cały struty i straciłem apetyt. Dzisiaj rano ledwo wepchnąłem w siebie pięć sznytek chleba z masłem i leberką. Co to jest na takiego chłopca jak ja. Ja muszę jeść, bo jestem przyszłym ojcem

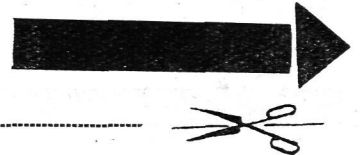
rodziny. Babusia mi to co dzień powtarza. I jeszcze dodaje, że jeśli nie będę jadł, to nie będę miał sił i kobieta ode mnie ucieknie. No, niechby tylko spróbowała. Zawsze jeszcze będę miał dość siły, żeby jej pokazać, gdzie raki zimują. A może nie. Może osłabnę. Ojej, ale mi markotno.

Apetyt straciłem dlatego, że wkrótce rozpocznie się nowy rok szkolny, a mnie pójdzie do szkoły wcale się nie uśmiecha. Zresztą wiem już tyle rzeczy, że mógłbym już do szkoły nie chodzić. Mówiłem Wam: geografię znam, rachować umiem, z historią Francji i Polski też jakoś sobie radzę, pisać umiem — prawda, że z błędami, ale dziadzia też robi błędy i babusia musi zawsze poprawiać jego listy. No to czego jeszcze trzeba więcej. Dziadzia upiera się, że ja jeszcze wcale taki mądry nie jestem. „Kto jest mężem krowy? — pyta. Wół czy byk? A ponieważ milczę, więc zaraz dodaje: „Widzisz! Widzisz, że nie wiesz! Pewnie, że nie wiem. Ale co mnie to obchodzi. Ja wcale nie mam zamiaru zostać bauerem czy pastierzem. Ja chcę zostać takim dzielnym człowiekiem jak Marcin Kozera.

Zaraz Wam wytłumaczę, kto to był Marcin Kozera. Ale wpięć muszę Wam wyjaśnić, jak to właściwie jest z tym moim apetytem. Bo w rzeczywistości sprawa wcale nie przedstawia się tak, jak przed chwilą mówiłem. Ja trochę cygańłem. Pewnie, że zamiast pójść do szkoły, wolałbym pojechać z powrotem na wakacje, ale przecież rozumiem, że to jest niemożliwe, a poza tym dziadzia obiecał mi, że w pierwszych dniach nowego roku szkolnego kupi mi gitarę, więc jakoś się tam do tego naszego szkółka zawlokę. To nie myśl o powrocie do szkoły odbiera mi apetyt. Ja dlatego nie mam apetytu, że jestem zakochany. A właściwie to jest jeszcze inaczej. Apetyt to ja mam, i to jeszcze jak — możecie się spytać mojego dziadzi — ale ponieważ zakochałem się, więc wydaje się, że powinienem nie mieć apetytu. No bo we wszystkich filmach o miłości, jakie oglądałem, zakochani nie mieli apetytu, jedli jak ptaszki i

chodzili jak struci. To ja chyba też powinienem się tak zachowywać. Ale jak to zrobić, skoro mnie się tak chce jeść, że — jak mówi dziadzia — pożarłbym konia z kopytami. To jest właśnie to, co mnie tak męczy.

Ja się zakochałem na wakacjach w Polsce. Bo w tym roku mama znowu wysłała mnie na wakacje do Polski. Raz do naszego obozu przyjechała w odwiedziny kolonia dziewcząt, i to wtedy właśnie zobaczyłem Izę po raz pierwszy. Natychmiast ją polubiłem. Gdybym się nie wstydził, byłbym wtedy zaśpiewał: „Żadna mi się nie podoba, tylko ta, tylko ta!” Ale nie mogłem. Co by sobie pomyślała nasz wychowawca, który uważał mnie za poważnego człowieka. Iza podarowała mi swoją podobiznę — w Polsce fotografię nazywają podobizną — i napisała na jej odwrocie: „Na górce różę, na dole fiołki, my się kochamy jak dwa gołąbki”. Ale to jest ładne, no nie. A jaka Iza jest ładna. Jak księżniczka z bajki. Gdyby miała skrzydła, wyglądałaby jak aniołek. A gdybym ja miał skrzydła, to zaraz bym pofrunął do Zabrza, bo Iza mieszka w Zabrzu, o którym generał de Gaulle powiedział w czasie swojej wizyty w Polsce, że jest to najbardziej polskie z polskich miast. Widzicie, jaki ja



152

**PIGULARZ**

— Nigdy! — odrzekł uroczyście Władysław.

Spacer z „hyclówkami” zaczęły się na dobre. Stosunek przyjazny zacieśniał się coraz bardziej, co w gruncie rzeczy nie mogło być dziwnym. Władysław mógł się podobać, zwłaszcza pannie, której zbywało na adoratorów. Puer był uprzejmym, uważającym, pełnym dobrych manier, a nadto po trosze i sentymentalnym, i wrzącym. Zofia zaś bez zaprzeczenia była przystojna.

Młodzi ludzie zaczęli żywić do siebie coraz żywszą sympatię. Panna darzyła młodzieńca powłóczytymi spojrzeniami, długimi uściśnieniami rąk, niekiedy marzącym westchnieniem. Kawaler zdradzał już chęć przypodobania się i szarzejące powoli na wierzchniej wardze wąski coraz zapalczywiej wyciągał i musztrował. „Hyclówka” mając tyle dowodów życzliwości nabrała przekonania o matrymonialnych zamiarach Władysława. A puer?... Puer sam nie zdawał sobie sprawy, czego chciał. Podobała mu się panna, lubił przestawać w jej towarzystwie, idealizował ją, zaprzysięgał sobie, że wyrwie ją ze środowiska, w jakim się znajdowała; majaczyło mu się w głowie coś w rodzaju otoczenia jej ramieniem, podniesienia, uszlachetnienia. W ogóle było to wszystko razem mgliste i nadzwyczaj skomplikowane.

Na jednym ze spacerów Władysław został zaproszony na „herbatkę”. Wzdrygnął się, wymawiał, lecz gdy Zofia zapewniła, że matka jej chce go poznać, uległ... może bardziej ciekawości... niż zaprosinom.

„Hyclówki”, mieszkaly na jednej z bocznych ulic pod cmentarzem, zajmując niski, parterowy domek, otoczony wysokim płotem. Domek podzielony był wąskim, ciemnym korytarzem na dwie części, z których każda składała się z dwóch wielkich izb.

Władysław z lekkim wzruszeniem przestępował próg tego domu, który do niedawna był siedliskiem ponurego narzędzia sprawiedliwości i typowego rakarza. Czy to wskutek bujnej imaginacji, czy dla istotnego wrażenia, dom „hyclówien” wydał mu się ponurym, przesiąkniętym jakąś świeższą krwią. Okna okratowane szczelnie, ciężkie drzwi, hałaśliwe, zgrzytające zamki, psy wreszcie zażarte, złośliwe, wyjące przeraźliwie na nieznanego przybysza — spotęgowały budzące się w puerze uczucie wstrętu. Nadto w całej zagrodzie panował stęchły, cklawy zaduch, dający się prawdopodobnie usprawiedliwić bliskim sąsiedztwem garbarni. (c.d.n.)

**PIGULARZ**

149

Tymczasem „hyclówki” zaczęły coraz częściej bywać w aptece i za każdym razem rozmowa pomiędzy nimi a Władysławem nabierała żywszego koloru. Puerowi panna Zofia niezmiernie do gustu przypadła; puer zaś, o ile wywnioskować było można, podobał się pannie. „Hyclówki” nadto, pomimo swej względnej inteligencji i dobrego wychowania, miały coś w sobie dziwnie śmiałego, odważnego, nieugiętego. W pogawędce zaś również zdradzały temperament ostry, silny, a jednocześnie otwarty.

Coś za piątą z kolei bytnością w aptecę, gdy mowa była o spacerach w ogóle i rozstrzygnięciu kwestii, czy przyjemniej jest w Ogrodzie Saskim, czy w Botanicznym — Zofia wtrąciła nagle:

— Ja tam wolę cmentarz!

— Cmentarz? — odparł ze zdziwienia Władysław. — Ależ to przykre miejsce... nie umiałbym spacerować...

— Zda się panu. My z Micią co dzień chodzimy. Blisko, świeże powietrze, a naśmiejemy się nieraz do rozpuku! Wszystko zależy od przyzwyczajenia. Zresztą, nie wierzy pan, to niech pan przyjdzie się przekonać.

Panny parsknęły śmiechem, Władysław zmieszał się.

— Naturalnie! — odezwała się z kolei młodsza „hyclówka”. — Trzeba, żeby się pan przekonał... bo mama już zdrowsza... i... przecież my nie możemy całej apteki wykupić!

— Miciu! — upomniała starsza siostra, dusząc się ze śmiechu.

— No, no! Nie udawaj... Więc niech pan jutro po obiedzie, około piątej, przyjdzie na cmentarz, spotkamy się pod kolumbami albo przy armacie...

— Przy armacie?!...

— To pan nie wie? Tam gdzie grób tego generała, któremu na grobie postawili armatę!... Tylko niech pan przyjdzie z pewnością.

— Niech pani nie wątpi!... Uważać sobie będę za zaszczyt.

— Bez komplimentów. Wcale pan nie będzie miał zaszczytu... ale niech pan przyjdzie...

— Miciu — upomniała Zofia — jesteś natrętną! Pan może nie chce...

— Więc nie przyjdzie... a co do mnie, to chodzenie do kawalerów już mi się sprzyrzyło! Słyszysz, Zocha?

I panny po raz drugi parsknęły śmiechem.

Władysław w oznaczonym czasie stawił się przy... armacie.

jestem świątły chłopiec. Nawet na polityce się znam. A kiedy dorosnę, ożenię się z Izą i będziemy mieli kupę dzieci i będziemy bardzo bogaci, bo dzięki królowi Sobieskiemu „allocations familiales” będą nam dawać dla tych naszych dzieci pełno pieniędzy.

Teraz muszę Wam opowiedzieć o chłopcu nazwiskiem Marcin Kozera. To było tak. W Warszawie — zwiędziliśmy Warszawę i wiele innych polskich miast — poszedłem do księgarni, bo tata kazał mi kupić książkę napisaną przez Marię Dąbrowską i zatytułowaną „Noce i dnie” oraz powieść napisaną przez Władysława Reymonta i zatytułowaną „Chłopi”. W tej księgarni nie mieli jak na złość ani „Chłopów”, ani „Nocy i dni”. Ale zobaczyłem tam książkę pod tytułem „Król chłopów”, którą napisał Józef Ignacy Kraszewski. Myślałem, że to jest powieść o królu tych chłopów, o których pisał Władysław Reymont, i kupiłem ją. Tata mnie za to wyzwał i powiedział mi, że ja jestem królem osłów. On jest dziwny. Skąd ja mogłem wiedzieć, że ten pisał o jednych chłopach, a tamten o drugich. Zresztą czy wszystkie chłopcy nie są do siebie podobne. A zamiast „Nocy i dni” kupiłem małą książeczkę — też napisaną przez panią Marię Dąbrowską — pod tytułem „Marcin Kozera”.

Jak dobrze zrobiłem, że nabyłem to opowiadanie. Jest ono śli-

czne i bardzo wzruszające. Już je przeczytałem, i to nawet dwa razy. To się dzieje w Londynie przed pierwszą wojną światową. Pewien mieszkający w stolicy Anglii polski emigrant, stolarz Mateusz Kozera, ma synka Marcina, który nie zna języka polskiego. Pan Kozera jest tym bardzo zmartwiony, bo chce wrócić do Polski, a jak tu pokazać się w Polsce z synkiem, który nie umie po polsku. Pan Kozera zaprowadza Marcina do polskiej szkółki. Ale Marcin jak Marcin. Uczyc się nie chce. Uważa się za Anglika. Mówi tylko po angielsku i inne dzieci go naśladują. Jedna z uczęszczających do tej szkółki dziewczynek bardzo mu się podoba. Ona się nazywa Kryśka. Raz idą razem na spacer. Marcin pokazuje jej Tamizę, angielski parlament i inne pałace i kościoły oraz chwali Anglię. „Powiedz sama — mówi — czy to nie jest wspaniałe? Czy w Łowiczu jest taka rzeka? Czy w Łowiczu jest taki pałac?” Bo Kryśka odpowiada: „Ja dobrze nie pamiętam, bo byłam jeszcze mała, ale każdy lubi zawsze chwalić się swoim”.

Wtedy Marcin się zmienia. W jakiś czas potem na lekcji geografii w angielskiej szkole, do której Marcin uczęszcza, nauczyciel mówi do uczniów:

— Z Niemcami graniczy tu Rosja, a tu Austria. Kiedyś była tu

Polska, ale teraz już jej dawno nie ma.

Wtedy Marcin, ten Marcin, który nie chciał się uczyć języka polskiego, wstaje i mówi:

— Polska jest, proszę pana. Ja jestem Polakiem.

Nauczyciel jest tym mocno zdziwiony i nie odpowiada. Więc Marcin powtarza, że on jest Polakiem. I dodaje, że on nie umie dobrze po polsku i mógłby być Anglikiem, bo kocha Anglię, ale jego ojciec jest Polakiem i dlatego on nie opuści Polski w nieszczęściu. Wtedy nauczyciel powiada:

— Dziękuję ci. Usiądź. Jesteś dzielny człowiekiem.

Ja to opowiadanie czytałem ze łzami w oczach. Bardzo chciałbym zostać takim dzielny człowiekiem jak Marcin Kozera. Dzisiaj kazał mi o tym napisać do „Tygodnika”, bo — powiada — może inne wnuczki starych emigrantów nie znają tego opowiadania, a kiedy się o tym wszystkimi dowiedzą, też może zapragną zostać takimi dzielnymi ludźmi jak Marcin Kozera. Ja myślę, że jeśli będziemy mocno, mocno kochać Francję i Polskę, to na pewno takimi dzielnymi ludźmi zostaniemy.

*Heniu Zubrzycki*

## NOWOŚCI POLSKIEGO EKRANU

Dokończenie ze str. 11

Dopiero gdy podczas pobytu we Włoszech odkrywa, że gitara ma wartość miliona dolarów — pierwszym samolotem powraca do Kraju. Gitary jednak nie znajduje...

I jeszcze jedna komedia „Motodrama”, czyli niezwykła kariera skromnego urzędnika, który nie posiadając nawet prawa jazdy staje się bożyszczem sportu motorowego. Komediowe spojrzenie na świat sportowych idoli, menagerów i kibiców, których grają popularni zwłaszcza z programów rozrywkowych telewizji aktorzy: **Jacek Fedorowicz, Krystyna Sienkiewicz, Bohdan Łazuka, Roman Kłosowski** i inni.

„Życie rodzinne”. Głośny już dziś film reżysera Krzysztofa Zanussiiego, prezentowany był na XXIV Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes i choć laurów nie zdobył, spotkał się z niezwykłym zainteresowaniem festiwalowej publiczności. Oto jego treść: Młody inżynier przybywa po latach nieobecności do rodzinnego domu. W zrujnowanej willi znajduje również zrujnowanych ludzi: wiecznie podłego ojca, niegdyś właściciela dużej huty szkła, ekstrawagancką, nierównowazoną siostrę i zdziwaczalną ciotkę. Cała trójka żyje przeszłością nie potrafiąc znaleźć miejsca w zmienionych warunkach ustrojowych. Film posiada znakomite aktorstwo. Dają nim prawdziwy koncert gry aktorskiej: **Daniel Olbrychski, Jan Kreczmar, Halina Miłkowska, Jan Nowicki** i debiutująca tu, rewelacyjna **Maja Komorowska**.

Przy okazji warto dodać, że inny film reżysera Krzysztofa Zanussiiego „Za ścianą” — zakupiony został niedawno przez Belgię dla kin i telewizji.

KKp.



150

### PIGULARZ

Cisza cmentarna, powaga i smutek wiejący od grobowców zmroził w puerze zapał i swywole, z jaką na spotkanie z „hyclówkami” się wybierał. Atoli panny porwały go swoim humorem i brawurą.

Dziwne bo to były istoty. Wyrosłe w klątwie ludzkiej, wytykane palcami przez uliczników, dzięki staraniom matki nabyły i pewnego wykształcenia, i poloru, lecz nie dano im znać ciepła rodzinnego, ani serca. Zarówno nieżyjący ojciec, jak i matka, z natury stanowiska swego, wyzbyli się wprędce uczuć ludzkości. Dla córek żywili przywiązanie bałwochwalcze, zwierzęce, dzikie. Gdy panny dorosły, rozejrzały się po świecie, dostrzegły naraz przepaść wytworzoną przez pamięć ojca, przekonały się nagle, że świat, do którego całą pełnią młodości wyciągały ręce, stworzonym jest nie dla nich, że krom odrazy niczego więcej odeń spodziewać się nie mogą. I naraz młode, nie zepsute serduszka napoiły się goryczą, stwardniały i wypowiedziały posłuszeństwo... światu.

Panny były bardzo oryginalne, niezwykle, ekscentryczne. Urok nowości porwał Władysława. One mu imponowały pewnością siebie... cynizmem. Wprawdzie marzyzielskie, a przynajmniej czułościowe usposobienie puera zmroziło przezwisko „hyclówki”, lecz, mimo to, rad spoglądał w urocze oczka panny Zofii. Nawet cmentarz przestał go kępować, choć niezupełnie...

— Więc panie często bywają w teatrze?

— Bardzo! Chodźmy sobie z Micią na galerię same...

— I panie nie obawiają się?... W nocy... pustol...!

— Panie! Pan chyba z obłoków spadł? My, bać się! Kogo? Czego? Słyszysz, Mita? Panie, jeżeli komu przyjdzie ochota nas śledzić, to mu skóra cierpnie, gdy zobaczy dom, do którego dążymy! Przy tym znają nas tutaj w okolicy, a w śródmieściu obawy nie ma!

— Proszę nie sądzić znów, że same chodzimy zawsze. Za pozwoleniem, towarzyszy nam niekiedy jeden znajomy garbarz...

— Garbarz?

— No, tak! Pierwszy stopień po hyclu...

— Fe! Panno Michalino, kto słyszał!...

— A to doskonale sobie! Czy panu się zdaje, że będziemy opowiadać o dziadku astronomie?...

Władysława dreszcz przeszedł. Na końcu alei czarna postać kobiety ślaniała się nad mogiłą, montonny głos dzwonił zwiastował zbliżanie się do wrót cmentarnych jakiegoś pogrzebu.

### PIGULARZ

151

— Czy panie często bywają na cmentarzu?...

— Co dzień! To nasze ulubione miejsce spacerów. Prawda, Zosiu?...

— Przyznam się, że cmentarz budzi we mnie przykre poniekąd wrażenie, zmusza mnie do skupienia i rozmyślań... tu mógłbym przychodzić w chwilach rozterki, smutku. Oto i teraz zdaje mi się, że stąпам po wielkim pobojowisku, na którym setki tysięcy ludzi śpią... że każdy wyraz wymówiony głośniejsz budzi ich, zakłóci im spokój, wypoczynek...

— Fiu! To z pana poeta!... — zauważyła Michalina.

— A wszystko z braku przyzwyczajenia — wtrąciła Zofia. — Gdyby pan, tak jak my, był tu codziennie...

— Na to się nie godzę — wtrącił energicznie Władysław — tu nie miejsce na spacer. Owszem, można co dzień przychodzić, lecz wówczas, gdy się chce oddać hołd drogim cieniem... ale na cóż chodzić do zmarłych, gdy się do nich nie ma interesu?...

— Kto wie? — rzekła sentencjonalnie Zofia. — Gdy z żywymi ma się tak mało wspólnego...

— Pan ma grób rodzinny? — zagadnęła zniechęca Michalina.

— Nie, pani!

— Nie ma pan grobu! — powtórzyła przeciągle. — A to przykre... nieprawdaż?...

Władysław spojrział zdziwiony na pannę Micię. Dlaczego ona tak go żałuje. Zofia przerwała dalszą indagację, do której zabierała się jej młodsza siostra.

— Przestańmy już o tych grobach! Panie, my z ochotą chodzilibyśmy gdzieś indziej na przechadzkę, gdyby tylko ktoś zechciał nam towarzyszyć!...

— Naturalnie! — potwierdziła filuternie Micia. — Słabe niewiasty! Same nie możemy. Niech moralizator wyprowadzi zbłąkane owieczki na drogę prawdy.

— Z całą przyjemnością. Tylko mam czas, jak paniom wiadomo, ograniczony; lecz w wychodnie zawsze służyć będę... jeżeli panie pozwolą...

— Prosimy! A zatem układ zrobiony. Zaraz! Aha! Raz w tygodniu i... co drugie święto idziemy na spacer według życzenia...

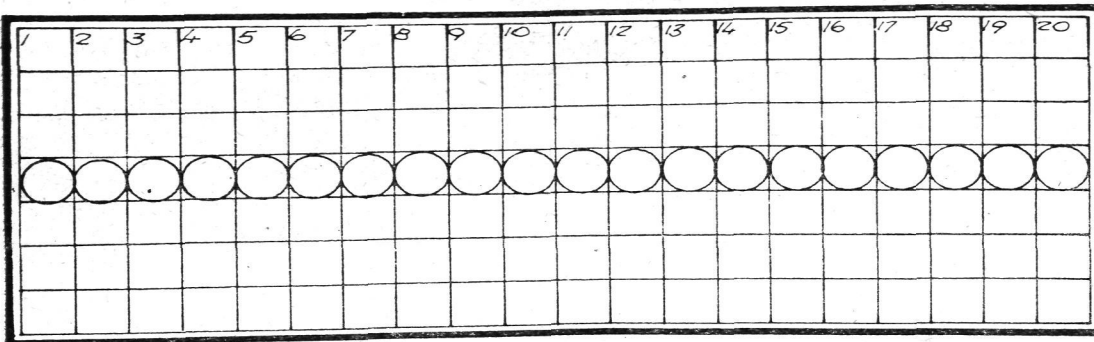
— A w miarę ochoty będziemy odbywać pielgrzymki po pomadki do ust... dokończyła Micia. — Ciekawa tylko jestem, kiedy się to panu sprzyrzy?...







Rozrywki umysłowe



LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krótek rysunku...

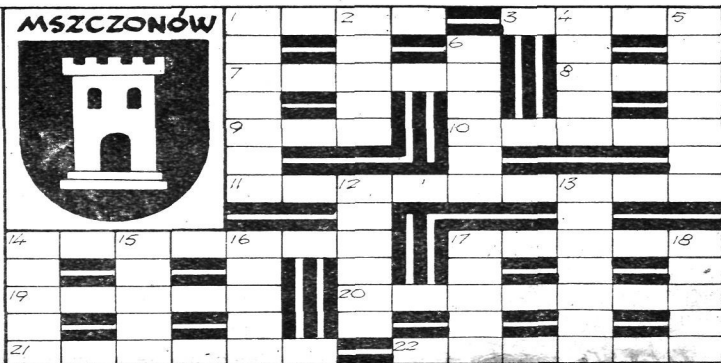
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) miejsce postoju samochodów, 2) dziecięcy kombinezonik, 3) pusta przestrzeń, pustka, 4) wyrób, wytwór,

5) piosenka sezonu, 6) filar, słup, kolumna, 7) ten, kto zajmuje się warzeniem piwa, 8) duży śledź wędzony, 9) wiara zabobonna, 10) wieko skrzyni lub garnka, 11) lokomotywa parowa, 12) obywatel państwa podległy królowi albo rządowi, 13) odwieczny, wielki las, 14) marmolada ze śliwek, 15) miejsce do tańca w sali restauracyjnej, 16) statuetka, 17) połowa kuli ziemskiej, 18) urzędnik ściągający podatki, inkasent, 19) uznanie publiczne, aplauz, brawa, 20) plac z budynkiem, nieruchomości.

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) delikatne, miękkie piórka, 3) kobieta demoniczna, niebezpieczna uwodzicielka rujnująca mężczyzn, 7) wielka dorocznica gonitwa dla trzyletnich koni na wyścigach konnych, 8) rodzaj pułapki na muchy, 9) część dzieła stanowiąca osobną ksiązkę, 10) wspańiałomyślna przychylność, która na pstrym koniu jeździ, 11) słowo wstępne na początku książki, 14) prośba zbiorowa, podanie do wyższych władz, 17) dziwak, oryginalny, ekscentryk, 19) krzewinka leśna o drobnym kwiecie koloru fioletowego, 20) imbryk, 21) fant, 22) cecha godna pochwały i naśladowania.

PIONOWO: 1) zdradziecki wybieg, fortel, zasadzka, 2) gatunek skóry miękkiej do wyrobu obuwia, 4) książka z mapami, 5) zmiana na lepsze, 6) odczyt, prelekcja profesora, 12) biegły, ekspert, koneser, 13) bezgraniczne poświęcenie się, wierność, 14) wykwintny



pojazd konny, karetka, 15) kaba, sakiewka, 16) grobowe milczenie, 17) dom wiejski, chałupa, 18) marionetka, manekin, bałwan.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozwiązanie szyfrogramu z nr 35

KOBIETY BARDZO CZESTO INSPIRują NAS DO WIELKICH CZYNÓW. LECZ NAJCZĘŚCIEJ PRZESZKADZAJĄ W ICH REALIZOWANIU.

KLUCZ POMOcnICZY: kobierec, zrzeda, jadro, nonsens, kij, lek, sad, sol, rozczyn, wiec, ciecz, huba, lej, zuchy, jazz, niel, Wit, wici, Pat, oaza, paw.

Historia nie powinna być oderwana od współczesności!

POLSKI UCZONY O MUZEUM HISTORII ŻELAZA W NANCY

Znany polski naukowiec z Zakładu Historii Materialnej PAN - prof. Jan Pazdur opublikował niedawno na łamach „Kwartalnika Historii i Kultury materialnej” interesujący artykuł na temat Muzeum Historii Żelaza w Nancy.

Podkreślając celowość tego typu muzeum, szczególnie w Nancy jako ogromnego centrum przemysłowego - polski uczyony wysuwa zarazem szereg uwag i postulatów odnośnie samej koncepcji muzealnej ekspozycji. Jedną z nich dotyczy monotematyczności wystawy, ograniczenia jej do aspektów historycznych. „Doskonała część historyczna - pisze profesor - mówi bardzo wiele o pradziejach wytopu żelaza, jego zastosowaniu w kuźniach i rzemiośle średniowiecznym, o przewrocie przemysłowym w początkach kapitalizmu - ale nie wychodzi poza początek XX wieku. Czy słusznie? - Dlaczego nie uwzględniono współczesnych zastosowań tego cennego minerału? Bo chociaż żelazo nie przestało mieć nigdy znaczenia w postaci zastosowanej przez Eiffla lub Stephensona - nie można zapominać o jego wielorakich stopach, barwnikach, lekarstwach... O korzyściach jakie przynosi współczesnej cywilizacji.” A ten aspekt - zdaniem prof. Pazdura - zniknął zupełnie z pola widzenia organizatorów wystawy. Nie uwzględnili też oni zastosowania żelaza w tak potężnej i ciekawej dziedzinie jak automatyzacja.

Muzeum Żelaza w Nancy - według polskiego uczonego - nie przestanie być historyczne, gdy w sposób stanowczy powiąże się ekspozycję ze współczesnością. Uczyni jedynie przeszłość bardziej zrozumiałą, ukaże narastające analogie pomiędzy prawami natury w przyrodzie i środowiskiem materialnym, stworzonym sztucznie przez człowieka.

KKp

TV DU 19 AU 25 SEPTEMBRE

PERMIERE CHAINE

TELE-MIDI - 13.00; TELE-SOIR - 19.45; TELE-NUIT - à la fin du programme
MIDI CHEZ VOUS - 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE - 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT - 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS - 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES - 19.00 (sauf le dimanche)
RIEN QUE LA VERITE - 19.25 (sauf samedi et dimanche)
UN RIRE PAR JOUR - 20.15 (sauf dimanche et lundi)

DIMANCHE 19 SEPTEMBRE

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du jeune spectateur
12.30. Le Francophonisme
13.45. Monsieur cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.30. „Le triomphe de Tarzan” - un film de Wilhelm Thiele avec Johnny Weissmuller
19.10. Les trois coups
20.40. „Le Samurai” - un film de Jean-Pierre Melville Alain Delon, Nathalie Delon, Cathy Rosier
22.20. Ombre et lumière - „Les Surréalistes”

LUNDI 20 SEPTEMBRE

13.35. Je voudrais savoir
14.30. „Du Guesclin” - un film de Bernard Latour
20.30. A armes égales: Jacques Chirac/Georges Marchais

MARDI 21 SEPTEMBRE

20.30. Haute tension - „Le train du silence”
21.20. Les femmes aussi
22.10. Variétés: „1900” - „Le Chat Noir”

MERCREDI 22 SEPTEMBRE

20.30. Intervilles: Finale en directe
22.00. Provinciales

JEUDI 23 SEPTEMBRE

15.45. Emissions pour les enfants
20.30. Au théâtre ce soir: „Douze hommes en colère” de Reginald Rose
22.50. Le fond et la forme

VENDREDI 24 SEPTEMBRE

20.30. „Miroir „2000” nr. I
21.00. Le club de la presse
22.00. Sérieux s'abstenir

SAMEDI 5 SEPTEMBRE

16.00. Samedi pour vous
17.35. Point chaud
18.10. Les bonnes adresses du passé
20.30. „Le soldat et la sorcière” - Divertissement historique d'Armand Salacrou
22.20. Samedi Soir - Le tableau d'honneur de la semaine

DEUXIEME CHAINE - COULEUR

(C) - Couleur, (CN) - Couleur et noir et blanc, (N) - noir et blanc

24 HEURES SUR LA DEUX (C) - 19.30 - Magazine, 20.00 Journal

24 HEURES DERNIERE (C) - à la fin du programme
AUJOURD'HUI (C) - 14.30 (sauf dimanche et lundi)
ACTUALITES REGIONALES (N) - 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) - 19.20 (sauf le dimanche)

DIMANCHE 19 SEPTEMBRE

14.40. (C) „Sur la piste des Mohawks” - un film de J. Ford
16.25. (C) Invité du Dimanche: Dalida
19.10. (C) „La maison des bois” nr. 2
20.30. (C) „Owen Windgrave”
23.00. (C) On en parle

LUNDI 20 SEPTEMBRE

20.30. (C) Variétés à Narbonne
21.30. (C) Portrait de l'Univers: „Galiléo Galiléi”

MARDI 21 SEPTEMBRE

15.10. (C) „Sainte Jeanne” - un film d'Otto Preminger
20.30. (C) Les animaux du monde
21.00. (C) „Oh! Les beaux jours de Samuel Beckett” Mise en scène Roger Blin
22.25. (C) Portrait d'écrivain

MERCREDI 22 SEPTEMBRE

20.30. (C) Les dossiers de Pécran: „L'incendie du 27-2/1933 et le Procès de Leipzig” (C) „L'incendie du Reichstag” - un film de Balhaus Débat

JEUDI 23 SEPTEMBRE

20.30. (C) „Les jeudis de Madame Joulia” Nr. 2
21.30. (C) Relais de Tunisie
22.20. (C) A propos

VENDREDI 24 SEPTEMBRE

20.30. (C) „Cyclone de Jamaïque” - un film d'Alexander Mackendrick avec A. Quinn
22.10. (C) Visages du cinéma
22.55. (C) On en parle

SAMEDI 25 SEPTEMBRE

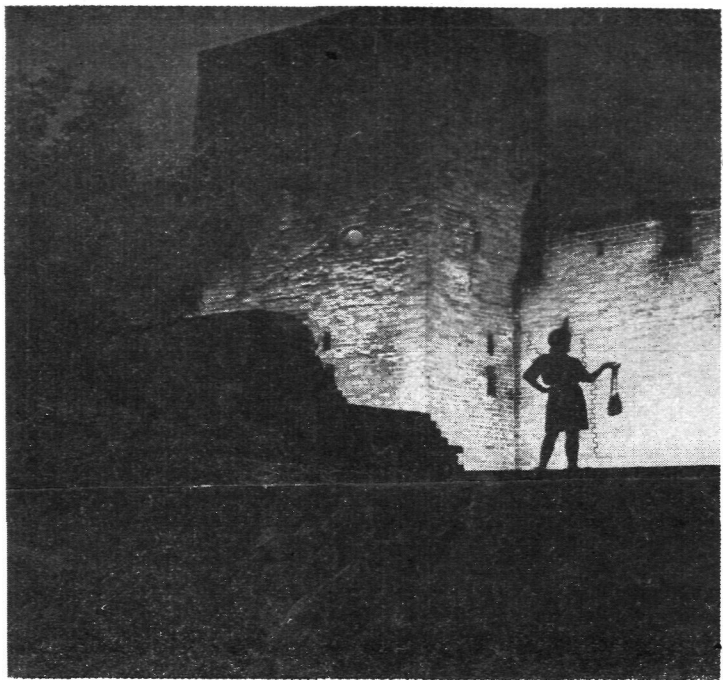
17.45. (C) Le temps du sport
20.30. (C) Le troisième oeil
22.20. (C) Les Champions Nr. II
23.10. (C) Le troisième oeil - suite

B. DOWJNA-BIEKAIME

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle PARIS (5e)
TELEFON ODEon 41-17 METRO PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talbott, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chauteaur, Lodellinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 3 F. - 30 Fr. B
półrocznie: 15 F. - 150 Fr. B
rocznie: 25 F. - 250 Fr. B
Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienalme
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 2.



Mury leniwie wypełzają z mroku



Na chropowatym murze próbują ruchu i kompozycji

## NOCNE GRACJE



Rozterka nocnych gracji

...i już ulatuje zwiewna poetyka cieni



Mury warszawskiej Starówki leniwie wypełzają z mroku. Oko ludzkie ledwo może je uchwycić. Wtedy wyruszają na poszukiwanie własnego cienia, jak ćmy nocne. Same nie wiedzą dobrze, czego szukają. Tego, czym chciałyby być — czy tego, co było legendą przeszłości. A może tylko zwiewnej poetyki cieni?

Na chropowatym murze próbują ruchu i kompozycji. Co cień rzucony na stare cegły potrafi wyrazić? Czasem ustawiają się na tle dramatycznie oświetlonej ściany, widoczne jak zjawy, i wtedy dopiero fotograf odkrywa coś zaskakującego. Może to duchy pięknych paziów Królowej z Zamku — zakochanych w pięknej mieszcze, a ona młodziutka nie wie, którego z piękniśków wybrać? Czeką stojąc pośrodku nich. Może z tej rozterki rzuci się w głęboką fosę warowni...

Trzy nocne gracie Starego Miasta chcą własną fantazją stworzyć legendę, jakiej dotąd nie było: nocne widziadła, cienie ulatujące w nicosć — gdy tylko zapalają się światła latarni albo szaroniebieski świt nad warszawskim Starym Miastem rozproszy chłód ciemności. Chropowaty odgłos zamykanych bram, gruchanie rannych gołębi, gdy słońce wstanie, dudniące kroki w pustej uliczce, świszczący gdzieś daleko tramwaj lub opony samochodu na skrócie ulicy... Dzień gasi każdą legendę, także tę, która stwarza teatr cieni.

Fotograf zapala flesz tylko na moment — niedostrzegalny prawie, krótszy niż mrugnięcie oka — i już ulatuje cała poetyka nocnego snu. Gdy zapalić mocniejsze światła, można zobaczyć trzy gracie — młode, przekorne dziewczęta. Szukamy chwile we własnych myślach: który sen był prawdziwy, a który udany? Kogo chciały przedstawić z której legendy starej Warszawy?

**ZDJĘCIA: LECH CHAREWICZ**

*Który sen był prawdziwy, a który udany?*

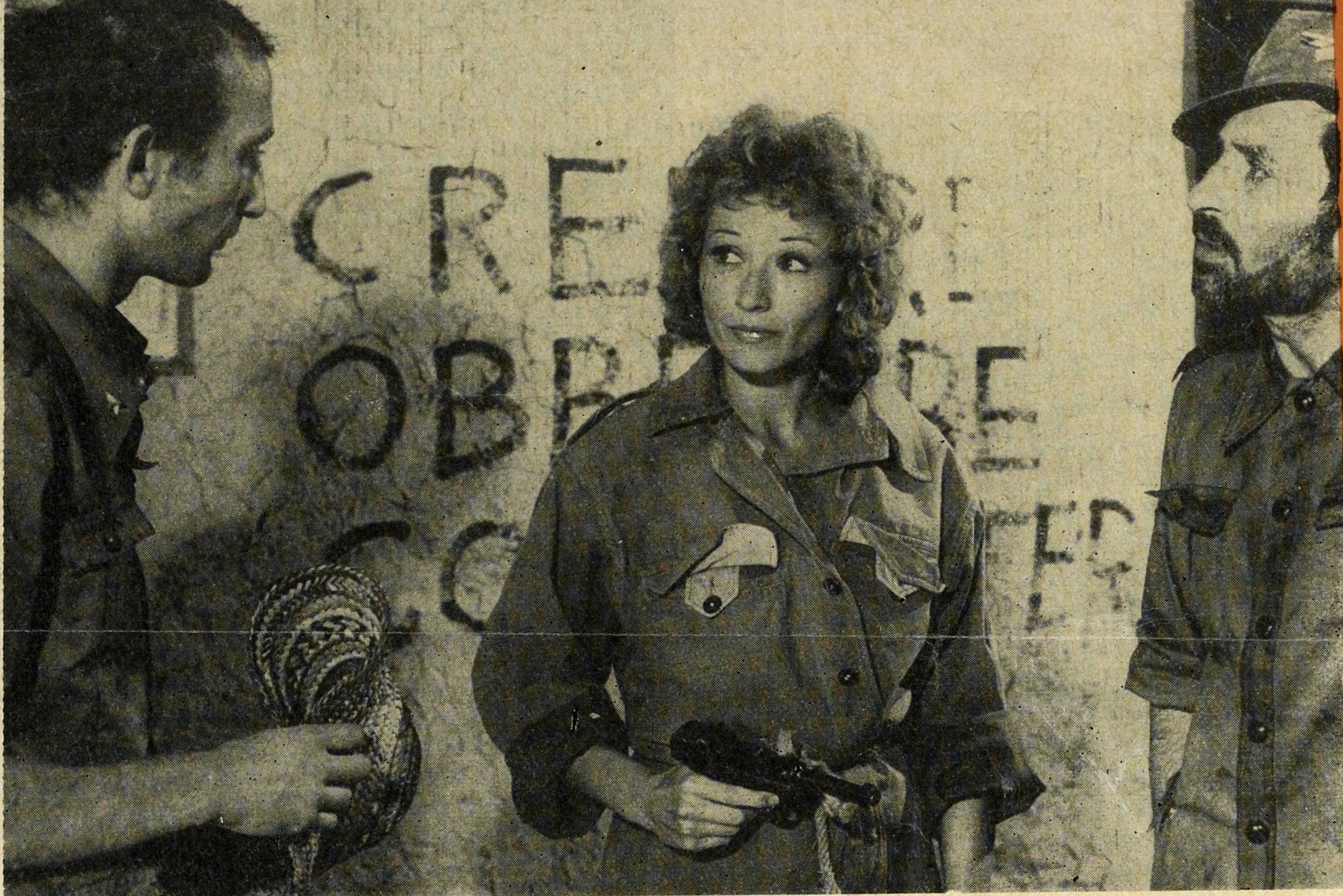


# LES NOUVEAUX FILMS

**SCÉNARIO:** PHILIPPE DE BROCA et Jean-Loup DABADIE d'après le roman „La Route au Soleil” de Robert Beylen.

**RÉALISATION:** PHILIPPE DE BROCA.

**PRINCIPAUX INTERPRETES:** MARLENE JOBERT (Lorène), MICHEL PICCOLI (Valentin), Michael YORK (Basil), AMIDOU (Ali), Didi PEREGO (Renata), Louis VELLE (Paul-Emil), Umberto D'ORSI (Major Bruzzolini), Hans WERNER (Major Becker).



## LA POUDRE D'ESCAMPETTE

**UN TRIO DECOUVRE L'AMOUR, AU COURS DE ROMANESQUES PERIPETIES PENDANT UNE AVENTURE DE LA GUERRE DU DESERT.**

Rabat, au Maroc — „La Guerre rapproche d'étranges compagnons de lit” — dit un vieux proverbe. C'est particulièrement vrai dans la nouvelle comédie de Philippe DE BROCA „LA POUDRE D'ESCAMPETTE”, l'histoire de trois êtres profondément différents qu'un incident imaginaire ayant pour toile de fond la Libye au cours de la deuxième guerre mondiale contraint à vivre ensemble.

Ces trois êtres sont: Valentin (Michel Piccoli), Français, horticulteur, contrebandier et trafiquant de marché noir; Basil (Michael York), Anglais, professionnellement dessinateur à Punch, officier dans l'Armée britannique occasionnellement; Lorène (Marlene Jobert), jolie, piquante, femme d'un très neutre diplomate suisse dans l'ancienne colonie italienne.

„LA POUDRE D'ESCAMPETTE” n'est pas seulement une comédie”, dit le metteur en scène PHILIPPE DE BROCA. „C'est une histoire avec ses moments de tristesse et de drame aussi. En des temps normaux, ces trois êtres n'auraient jamais pu devenir amis. Leurs milieux, leurs intérêts et leurs personnalités étaient trop différents. La guerre pour eux, c'est devenu des vacances fantastiques, au cours desquelles ils ont pu entasser en quelques jours toute l'aventure, tout l'amour et toute l'amitié d'une vie entière.

Le trio s'est trouvé rapproché en d'étranges circonstances qui sont toutefois relativement normales en temps de guerre, quand les événements jettent les uns contre les autres des gens qui proviennent des quatre coins de l'horizon.

**BASIL**, l'officier britannique, abattu au large de la côte libyenne alors qu'il se rendait à sa nouvelle affectation au Caire, a été arraché aux flots de la Méditerranée par VALENTIN qui venait de quitter la Tunisie pour effectuer sa tournée de contrebande. Ils furent faits prisonniers et s'échappèrent tous deux avec l'aide de la jeune et neutre épouse d'un diplomate suisse assommant.

L'histoire se passe en Libye, mais De BROCA a décidé de tourner tout le film au Maroc qui lui offrait la large gamme de décors et le paysage dramatique qu'il estime nécessaire à son propos.

„Dès l'origine, j'ai été attiré par ce sujet parce qu'il se déroule principalement dans le désert et que je rêve de retourner au Sahara depuis que j'ai traversé l'Afrique en prenant tout mon temps, il y a quelques années”, dit De BROCA. Quand j'ai lu le livre original „LA ROUTE AU SOLEIL” de Robert Beylan, j'ai réalisé que cela ferait un très bon film”.

Pour découvrir les extérieurs les plus pittoresques, De BROCA et son équipe ont passé trois mois à parcourir le pays en tous sens.

„Nous étudions d'abord la région dans son ensemble par avion et ensuite nous parcourions le pays en voiture pour nous persuader que nous avions bien trouvé ce que nous cherchions”, nous dit De BROCA. Lors d'un périple, lui et son groupe furent retenus dans une région particulièrement isolée dans les montagnes de l'Atlas par le mauvais temps et furent officiellement portés disparus.

„Une patrouille de sauvetage de l'Aviation Marocaine se préparait à décoller pour nous retrouver quand nous sommes revenus”, raconte le réalisateur...

Certains des paysages les plus grandioses du Sud marocain, dans la région d'Erfoud serviront de décors à la plupart des aventures du trio polyglotte qui erre dans le désert cherchant les lignes britanniques et son salut. D'autres extérieurs montrent la fameuse Casbah des Oudaia à Rabat, la côte déchiquetée de la région d'Essaouira, les gorges étroites et l'oasis de Tinerhir et la région désertique et accidentée de Ksar-es-Saouk.

C'est dans cette zone, à environ 90 kilomètres au nord d'Erfoud que De BROCA tournait l'une des scènes les plus spectaculaires du film, la bataille entre les soldats de la 8ème Armée britannique et l'Afrika Korps de Rommel.

„Ce sera la seule scène de Bataille du film” — nous informe le réalisateur” et heureusement l'Armée Marocaine nous a fourni toutes les troupes dont nous avions besoin. Pour ajouter une touche de réalisme à la scène de la Bataille, nous avons eu la permission de tirer à tir réel, et de faire sauter un village qui doit disparaître prochainement sous les eaux. Le gouvernement marocain a demandé aux habitants de partir un mois plus tôt que prévu de façon à ce que nous puissions nous servir pleinement du décor”.

De BROCA n'a que des éloges à faire du peuple marocain et des autorités tant civiles que militaires, qui, dit-il, „nous ont apporté en toutes circonstances leur plus complète collaboration”.

Et pour terminer il ajoute qu'il a été particulièrement heureux „d'avoir attrapé et réuni dans le même coup de filet Marlene JOBERT, Michel PICCOLI et Michael YORK. Ils n'avaient jamais joué ensemble auparavant et ils forment un groupe de travail extrêmement harmonieux. A l'origine, j'avais projeté de faire du rôle de Lorène un personnage germanique, mais finalement j'ai décidé de faire d'elle une Suisse-française. Quant à PICCOLI, il est idéal en type bambocheur et gueulard. Et Michael YORK a révélé qu'il a un talent indiscutable pour jouer la comédie”.

